Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

listopad 2023 r. Nr 11 (208)

400 lat temu męczeńską śmierć za wiarę unicką poniósł św. Jozafat Kuncewicz

str. 7

O sytuacji polskiej oświaty

W dniach 9-11 listopada w białostockim Muzeum Pamięci Syberii odbyła się siódma edycja Międzynarodowej Konferencji „Polacy na Białorusi, Od Powstania Styczniowego do XXI wieku”. Tegoroczne forum skupiło się na zagadnieniu oświaty polskiej na terytorium obecnej Białorusi na tle sytuacji szkolnictwa polskiego na Litwie i Ukrainie.



Przemawia Jarosław Książek, były konsul generalny RP w Grodnie i Brześciu

facebook.com/muzeumpamiecisybiru

Uczestnicy wydarzenia niejednokrotnie zwracali uwagę na to, że na Białorusi nie ma obecnie żadnej działającej polskiej szkoły publicznej.

W wyniku przeprowadzonej przez reżim Łukaszenki reformy oświatowej placówki w Grodnie i Wołkowysku, wybudowane dla rodaków na Białorusi przez podatnika polskiego, zostały zrusyfikowane.

Z informacji, docierających do redakcji **Głosu** od Czytelników wynika, że oświata polska na Białorusi została sprowadzona do poziomu językowych kursów komercyjnych, które udaje się organizować z uwagi na duże zainteresowanie nauką języka polskiego m.in. ze strony obywateli tego kraju, planujących ucieczkę z „raju” Łukaszenki do Polski. Praktycznie niemożliwe jest przy tym przyswajanie przez uczniów tych polskich kursów wzorców patriotycznych. Organizatorzy komercyjnej nauki języka polskiego świadomie unikają w swojej pracy tematów, związanych z wychowaniem w polskim duchu patriotycznym, gdyż może to stać się pretekstem do likwidacji kursów językowych przez władze, a nawet spowodować pociągnięcie organizatorów nauki języka polskiego o zabarwieniu patriotycznym do odpowiedzialności administracyjnej, a nawet karnej.

Potwierdzeniem powyższej oceny jakości i wartości dozwolonych przez reżim Łukaszenki form nauczania języka polskiego jest fakt, że do tegorocznej edycji dorocznej, organizowanej z okazji Święta Niepodległości Polski, akcji „Szkoła do Hymnu” po raz pierwszy w historii tej inicjatywy Białoruś nie została odnotowana w podsumowaniu akcji przez Ministerstwo Edukacji i Nauki RP gdyż, wedle naszej wiedzy, do udziału w akcji zgłosili się jedynie dzieci potajemnie uczący się języka polskiego w Lidzie.

W białostockiej konferencji, poświęconej oświacie polskiej za wschodnią granicą Polski uczestniczyło kilkudziesięciu naukowców, reprezentujących zarówno polskie, jak też białoruskie ośrodki akademickie. Uczeni rozmawiali o aktualnych problemach, ale też – na przykład – o tym, jak działała polska oświata w czasach ZSRR i jak wobec jej braku radzili sobie z nauczaniem języka ojczystego mieszkający w Związku Radzieckim Polacy.

Pomimo dramatycznej sytuacji polskiej oświaty na Białorusi, niektórzy uczeni wypowiadali się optymistycznie o jej przyszłości. Prof. Nikołaj Iwanow z Uniwersytetu Opolskiego, prezes Fundacji „Za Wolność Waszą i Naszą” zapewnił, na przykład: – Jesteśmy absolutnie świadomi tego, że za rok, za dwa polska oświata na Białorusi odrodzi się i że szkoła polska na Białorusi ma przyszłość.

To była już siódma Międzynarodowa Konferencja Naukowa poświęcona Polakom na Białorusi. Do kryzysu politycznego, spowodowanego sfałszowanymi przez Łukaszenkę wyborami prezydenckimi 2020 roku, była ona organizowana w Grodnie. Ze względu na niesprzyjającą Polakom i polskości sytuację polityczną, została przeniesiona na Litwę, a później do Polski.

Emilia Kuklewska

Artyści z Białorusi we Wrocławiu

Koniec października we Wrocławiu był bogaty na wydarzenia kulturalne z udziałem artystów o polskich korzeniach z Białorusi.



Gala Kresowa «Polskie kwiaty»

Marta TYSZKIEWICZ

27 października we wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury odbył się koncert niezwykle utalentowanej rodziny w składzie: Zmicier Bartosik (gitara, wokal, autor tekstów); Tatiana Karpiłowicz (akordeon guzikowy); Justyna Karpiłowicz (gitara, wokal, autorka tekstów) i Gerald Bartosik (wokal).

Zmicier Bartosik urodził się w 1969 roku w Rybińsku (Rosja) w rodzinie twórców teatralnych. Jest znanym białoruskim bardem, reporterem radiowym i pisarzem. Ma polskie korzenie po pradziadku, który mieszkał w Odessie. Zmicier wydał autobiograficzną książkę pt. „Czarny pistolet” (2002), a także – „Klinika chińskiego dentysty” oraz kilka płyt muzycznych m.in. „Dwie gitary”, „Droga do Wilna”, „Honduraski serial”. Za książkę pt. „I miał Pan wróbelka, który mówił. Podróże wolności” otrzymał w 2017 roku Nagrodę im. Jerzego Giedroycia.

Nagrodzona książka Zmiciera Bartosika jest zbiorem zebranych przez autora wspomnień o ludziach, którzy mieszkali na terenach byłych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. To książka, która burzy tezy oficjalnej państwowej mitologii. Jest zbiorem reportaży, które autor zapisywał na mikrofon dla Radio Svaboda, a następnie przeniósł na papier. Otrzymaliśmy obraz Białorusi w XX wieku, ale jakże inny od wszystkiego, co zna białoruska literatura – opisany słowami zwykłych ludzi, którzy – nierzadko dopiero u schyłku życia – odważyli się opowiedzieć o zdarzeniach, których byli świadkami. Przemierzając najdalsze zakątki Białorusi, słyszał Autor o partyzantach, których bano się czasem bardziej niż Niemców, o polskich „panach”, co to – wbrew propagandzie – miewali też ludzką twarz – czytamy w opinii na książkę, napisanej przez białoruską noblistkę Swiatłanę Aleksijewicz. W 2019 roku książka Bartosika została przetłumaczona na język polski i wydana w Polsce.

Zmicier Bartosik niejednokrotnie brał udział w licznych koncertach, festiwalach i spotkaniach z polską publicznością, również na Dolnym Śląsku. Po raz pierwszy jednak wystąpił tu z rodziną – żoną i dwójką (z czworga) dzieci.

W wykonaniu rodziny Bartosików niezwykle ciekawie zabrzmiały znane piosenki autorskie i białoruskie ludowe przetłumaczone na język polski przez Pawła Krupkę – polskiego pisarza, tłumacza, dyplomatę, autora piosenek oraz animatora międzynarodowej współpracy literackiej. Były to m.in. piosenki Bułata Okudżawy, Włodzimierza Wysockiego, Aleksandra Wertyńskiego oraz legendarne „Mury” Jacka Kaczmarskiego zaśpiewane po polsku i białorusku.

Wszystkie dzieci z rodziny Zmiciera Bartosika uczyły się języka polskiego w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB w Mińsku, a sam Zmicier Bartosik i jego żona Tatiana Karpiłowicz uczestniczyli w spotkaniach działającego przy szkole Polskiego Klubu. Po dramatycznych wydarzeniach 2020 roku na Białorusi, rodzina zamieszkała w Polsce. Trzy lata temu, podczas protestów powyborczych i towarzyszących im tzw. „koncertów podwórkowych” powstał ten rodzinny zespół.

Na koncercie rodziny Zmiciera Bartosika w Klubie Muzyki i Literatury była obecna znana i zasłużona mieszkanka Wrocławia, Sybiraczka Maria Dutkiewicz z domu Gill. Urodzona w 1929 roku w Grodnie pani Maria, będąc wzruszona pełnym emocji występem rodziny Bartosików i ich losem emigrantów, opowiedziała o trudnych losach swojej rodziny, ojcu, który zginął w Katyniu, zesłaniu do Kazachstanu, tułaczce z Armią Andersa i życiu wśród Polaków w Afryce.

Następnego dnia Bartosikowie dali kolejny koncert na Uniwersytecie Wrocławskim w ramach białoruskiego projektu oświatowego „MowaNanowa”.

Organizatorem obu spotkań była Fundacja „Za Wolność Waszą i Naszą”, która od lat zajmuje się projektami promującymi i łączącymi historię, kulturę, literaturę Polski i Białorusi.

Kolejnym wydarzeniem kulturalnym łączącym kultury polską, białoruską a także ukraińską, stała się Gala Kresowa „Polskie kwiaty”. Wydarzenie odbyło się 29 października w Centrum Kultury Wrocław Zachód, a udział w nim wzięli artyści polskiego pochodzenia z Białorusi i Ukrainy. Wystąpili: zespół „Wspólna Wędrówka” oraz „Alba Music Trio” (Mińsk) w składzie Darya Yeliseyeva, Anastasia Bouria i Eduard Radzvilovich, którzy w październiku mieli koncert tanga w Klubie Muzyki i Literatury, wokalistki Grażyna Komincz z Lidy, Natalia Kalada (Akinina), Nadzieja Brońska, Katarzyna Czekanowska (Ukraina) oraz Witali Oleszkiewicz.

W wydarzeniu wziął też udział polski piosenkarz, pianista i konferansjer Maciej Kłociński. Autorem projektu Gala Kresowa „Polskie kwiaty” i jego reżyserem jest mieszkająca we Wrocławiu znana działaczka polska z Mińska Marina Towarnicka.

Zaangażowani przez nią artyści wcześniej w październiku występowali już z tym samym programem w Teatrze Zdrojowym im. Henryka Wieniawskiego w Szczawnie-Zdroju. Zarówno tam, jak też we Wrocławiu Gala Kresowa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem publiczności, która bardzo wysoko oceniła poziom artystyczny przedstawienia i jego bogaty program, składający się z utworów polskich, białoruskich i ukraińskich.

Kolejny koncert artystów, zaangażowanych w projekcie Gala Kresowa, odbył się 8 listopada we wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury z okazji Narodowego Święta Niepodległości pt. „Stanisław Moniuszko – ojciec polskiej opery narodowej”.

Marta Tyszkiewicz z Wrocławia



wikipedia.org

Pomnik Stanisława Moniuszki i Wincentego Dunina-Marcinkiewicza w Mińsku

Absurdalny werdykt

Białoruskie sądy i prokuratura przebiły kolejne „dno" w odnajdywaniu i ściganiu „ekstremistów". Sąd rejonowy miasta Żytkowicze w obwodzie homelskim wydał werdykt, na którego mocy za ekstremistyczne uznany został dwutomowy zbiór wierszy klasyka białoruskiej literatury, poety epoki romantyzmu Wincentego Dunina-Marcinkiewicza.

Werdykt sądu ma charakter bezprecedensowy, gdyż po raz pierwszy na indeksie znalazła się produkcja państwowego wydawnictwa „Mastackaja Litaratura" (pol. Literatura Piękna). Chodzi o dwutomowy zbiór dzieł pisarza pt. „Utwory dramatyczne, wierszowane opowieści i opowiadania".

Ściganie przez białoruskie władze dzieł białoruskiego klasyka odbywa się wedle wyraźnego klucza. Z obszernej spuścizny literackiej Dunina-Marcinkiewicza łukaszenkowscy prokuratorzy i sędziowie starają się wyeliminować dzieła, w których autor zgodnie z duchem czasu, w którym mieszkał, nawołuje do walki z rosyjskim imperializmem.

W sierpniu bieżącego roku, prokuratura Mińska uznała za ekstremistyczne dwa wiersze poety, pochodzące z okresu Powstania Styczniowego, a mianowicie utwory „Wiatry wieją" oraz „Rozmowa starego dziadka". Ten drugi w wersji pisanej białoruską łacinką rozpoczyna się słowami:

Ej, skażycie, dobry ludzi!
Szto heta na świecie budzie?
Czy Boh nie zmiłujetsa nad nami
I daść pahinuć pad Maskalami?

Wincenty Jakub Dunin-Marcinkiewicz herbu Łabędź uważany jest za poetę białoruskiego oraz polskiego. Tworzył bowiem w obu językach. Urodził się w 1808 roku w folwarku Paniuszkiewicze pod Bobrujskiem. Uważany jest za klasyka białoruskiej literatury oraz za twórcę białoruskiego teatru. Opera Dunina – Marcinkiewicza „Sielanka", do której muzykę ułożył Stanisław Moniuszko, jest uznawana za pierwszą operę białoruską. Moniuszko napisał ogółem cztery opery do librett klasyka białoruskiej literatury. Będąc z pochodzenia drobnym szlachcicem wyznania katolickiego Dunin Marcinkiewicz żywo interesował się kulturą i językiem warstwy chłopskiej Białorusi. Jego najwybitniejszymi dziełami są: komedia „Szlachta pińska", będąca satyrą na carską biurokrację i poemat „Hapon", opowiadający o ciężkiej doli chłopstwa pańszczyźnianego.

W dniu 3 września 2016 roku na Placu Wolności w Mińsku odsłonięty został wspólny pomnik autorów „Sielanki"- siedzących obok siebie Wincentego Dunina-Marcinkiewicza i Stanisława Moniuszki.

Emilia Kuklewska

Komunikat MSZ RP

W związku z doniesieniami o zakrojonych na szeroką skalę rewizjach i zatrzymaniach trwających w ostatnich dniach na Białorusi, Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej po raz kolejny stanowczo potępia wszelkie formy represji stosowane przez władze w Mińsku wobec własnego społeczeństwa.

Ostatnia fala masowych przeszukań, zaboru mienia, przesłuchań i zatrzymań jest wyraźnie wymierzona w emigracyjne elity polityczne i powołane przez nie instytucje. Bezprawne działania reżimu wobec polityków opozycyjnych, a także wobec osób im bliskich potwierdzają jego bezwzględny i brutalny charakter. Działania te stanowią kolejny akt bezwzględnej strategii całkowitego zdławienia demokracji na Białorusi. Od czasu sfałszowanych wyborów prezydenckich w 2020 roku do więzień trafiło wiele tysięcy osób, a obecnie wciąż pozostaje w nich co najmniej 1500 więźniów politycznych. Od dłuższego czasu los wielu z nich jest nieznany rodzinom i bliskim. Prześladowania zataczają coraz szersze kręgi, wymierzone są również w duchownych.

Zaostrzając politykę konfrontacji wobec własnego społeczeństwa reżim demonstruje lęk i bezradność wobec niezgody Białorusinów na dyktaturę i wyrażaną wolę demokratycznych zmian. Potęgowanie atmosfery strachu i dokonywanie pacyfikacji wszelkich przejawów wolności to droga prowadząca do dalszej izolacji i delegitymizacji władz w Mińsku, a w konsekwencji do dalszego poważnego osłabienia suwerenności państwa białoruskiego.

Niezmiennie wzywamy władze w Mińsku do zwolnienia wszystkich więźniów politycznych i zaprzestania represji wobec własnego społeczeństwa. Tylko takie działanie może doprowadzić do zmiany polityki RP oraz rodziny państw demokratycznych wobec Białorusi.

gov.pl

Za protesty skazano już ponad 4 tys. osób

Centrum Praw Człowieka „Wiasna" posiada obecnie dane ponad 4 tys. osób skazanych w sprawach politycznych na karę więzienia lub ograniczenie wolności – powiedział PAP prawnik organizacji Paweł Sapiełka. Białoruskie organy ścigania ciągle też analizują materiały z czasu protestów po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 roku. Śledczy przeglądają zdjęcia i nagrania z demonstracji, analizując sieci społecznościowe.



facebook.com

„Jeśli miałbym wskazać liczbę osób, które od 2020 roku zostały skazane w sprawach karnych na więzienie lub ograniczenie wolności ze skierowaniem do placówki penitencjarnej typu otwartego, to mówimy o ponad 4,5 tys. osób" – wylicza prawnik organizacji „Wiasna" Paweł Sapiełka. Dodaje, że ustalenie całkowitej liczby osób, które stały się ofiarami represji politycznych, jest praktycznie niemożliwe.

Swoje dane zdelegalizowana i uznana za „formację ekstremistyczną" „Wiasna" ustala na podstawie badania różnych źródeł, w tym cząstkowych danych dostępnych publicznie oraz informacji od bliskich, (ograniczonego) monitoringu procesów. Ważnym źródłem jest tzw. lista osób „zaangażowanych w działalność ekstremistyczną" – jest na niej obecnie ponad 3,5 tys. osób. Władze nie podają pełnych statystyk, poza sporadycznymi oświadczeniami przedstawicieli struktur siłowych lub np. Sądu Najwyższego.

„Na przestrzeni czasu potwierdziło się, że w naszym monitoringu „umyka" nam około 20 proc. represjonowanych osób. To wynika z tego, że mamy niepełny dostęp do informacji oraz bardzo ograniczone możliwości działania na Białorusi" – dodaje.

Białoruś była w centrum zainteresowania w latach 2020-2021, jednak później uwagę świata i mediów przyciągnęły inne wydarzenia – wojna na Ukrainie, kolejne kryzysy, Bliski Wschód. Tymczasem, jak zaznacza rozmówca, represje ciągle trwają. Ludzie są zatrzymywani, trwają procesy, zapadają wyroki.

Białoruskie organy ścigania ciągle analizują materiały z czasu protestów, przeglądając zdjęcia i nagrania z demonstracji, analizując sieci społecznościowe. „Ktoś mógł już dawno zapomnieć, że w 2020 roku umieścił jakiś krytyczny komentarz, a potem go skasował, ale w 2023 roku zostaje zatrzymany. Widzimy, że dochodzi do łapanek, później kontrolowane są telefony, przeszukiwane mieszkania. Sprawa karna może grozić za jakąś zalegającą w domu flagę czy ślad po naklejce. Szerzą się też donosy" – opowiada prawnik „Wiasny".

Co miesiąc, jak wynika z danych „Wiasny", w związku z art. karnymi lub administracyjnymi związanymi z tzw. „ekstremizmem", dochodzi do zatrzymania kilkuset osób.

Na Białorusi nie ma już opozycyjnych partii, niezależnych organizacji społecznych, aktywistów, zlikwidowano niezależne media. Ci, którzy wciąż działają, robią to spoza kraju.

„Wiasna" wraz z innymi organizacjami praw człowieka regularnie aktualizuje listę osób uznanych za więźniów politycznych, jednak ta liczba, z przyczyn formalnych, nie obejmuje wszystkich represjonowanych. Obecnie na liście organizacji są 1453 osoby. Ogółem od 2020 roku było ich niemal dwa razy więcej, lecz ok. 1300 już wyszło z więzień lub odbyło wyroki.

WB/PAP

Klub „Gervėčiai" do likwidacji

Likwidacja nauczania w języku uznawanej za wrogą mniejszości narodowej to według panującego na Białorusi reżimu nie wystarczający środek zwalczania „piątej kolumny". Z inicjatywy grodzieńskiego obwodowego departamentu Ministerstwa Sprawiedliwości już pojutrze w Sądzie Obwodowym Grodna zapadnie werdykt o likwidacji organizacji litewskiej mniejszości narodowej o nazwie Klub „Gervėčiai".

Jest to organizacja, założona przez białoruskich Litwinów, mieszkających w Rymdziunach, w rejonie ostrowieckim na Grodzieńszczyźnie, w 1994 roku, czyli w roku przyjścia do władzy na Białorusi Aleksandra Łukaszenki. W swojej działalności Klub „Gervėčiai" niezmiennie demonstrował absolutną lojalność wobec panującego na Białorusi reżimu. Ale demonstrowane przez rymdziuńskich Litwinów pozory tolerowania haseł antylitewskiej propagandy, lejącej się obok antypolskiej retoryki z białoruskich mediów państwowych, nie uśpiły „czujności" łukaszenkowskich „ideologów w mundurach".

Postanowili zlikwidować potencjalnie wrogie skupisko przedstawicieli narodu, który, podobnie jak wcześniej Polacy, stawia zdecydowany opór fali nielegalnej migracji, napędzanej z terenu Białorusi w kierunku litewskiej granicy. Łukaszenkowscy prokuratorzy rozsądnie stwierdzili, że mieszkający w Rymdziunach Litwini mogą okazać się bardziej lojalni wobec swoich, mieszkających na Litwie rodaków, a nie spadkobierców NKWD, formacji której naród litewski, podobnie jak polski, „nigdy nie daruje masowych deportacji na Sybir i mordowania swoich najlepszych przedstawicieli. A skoro tak – postanowili zlikwidować Klub „Gervėčiai", jednoczący 394 potencjalnych zdrajców ideałów, które wyznają prawdziwi zwolennicy Łukaszenki! Prawie czterysta osób (regularny batalion strzelecki – red.) „dowodzony" przez przewodniczącego Augulisa Alfonsasa Stasio, który może być lojalny wobec krajanów po drugiej stronie granicy należących do NATO i UE!

Łukaszenkowskie Ministerstwo Sprawiedliwości, aż takie naiwne przecież nie jest! Dlatego 23 listopada w Sądzie Obwodowym w Grodnie zapadnie jedynie możliwy w tej sytuacji werdykt. I na nic się zdadzą zapewnienia pana Augulisa Alfonsasa, że kierowany przez niego Klub „Gervėčiai" pragnął jedynie budować zaufanie i współpracę między mieszkańcami Litwy i Białorusi, dbając przy okazji o litewskie dziedzictwo kulturowe na litewsko-białoruskim pograniczu. Każdy białoruski przedszkolak przecież wie, że nikt nie potrafi lepiej zadbać o kulturowe dziedzictwo, niż etatowi „kulturoznawcy" w mundurach KGB!

W Rymdziunach do niedawna istniała szkoła z nauczaniem w języku litewskim. Placówka powstała dzięki wsparciu finansowemu Republiki Litewskiej w 1996 roku. W 2022 roku szkołę wzorowo zreformowali w interesach miejscowej wspólnoty litewskiej mundurowi specjaliści od edukacji i szkoła w Rymdziunach nareszcie zaczęła uczyć w języku, którego sowiecki poeta Majakowski „nauczyłby się tylko dlatego, że w nim rozmawiał Lenin"! Czyż nie o takim rozwiązaniu kwestii oświatowej marzyli dla swoich pociech blisko tysiąc przedstawicieli litewskiej mniejszości narodowej zamieszkujących wedle oficjalnych danych rejon ostrowiecki?

Likwidacja Klubu „Gervėčiai" w Rymdziunach jest kontynuacją niszczenia litewskich inicjatyw w miejscowościach zwarcie zamieszkiwanych przez litewską mniejszość narodową. W kwietniu tego roku władze zlikwidowały zarejestrowane we wsi Pielesa, w rejonie werenowskim litewskie Stowarzyszenie Społeczne „Gimtinė". Wcześniej w Pielesie, podobnie jak w Rymdziunach, zrusyfikowana została szkoła średnia z litewskim językiem nauczania, którą władze Republiki Litewskiej ufundowały dla mieszkających na Białorusi Litwinów.

Andrzej Pisalnik

Akcja solidarności

24 listopada Białystok po raz kolejny wspominał uwięzionego na Białorusi Andrzeja Poczobuta i innych więźniów politycznych. Akcja solidarności z Andrzejem Poczobutem odbywa się w stolicy Podlasia co miesiąc, pod pomnikiem błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki.



facebook.com

Jak co miesiąc mieszkańcy Białegostoku, mieszkający w nim Polacy z Białorusi oraz Białorusini przyszli pod pomnik kapelana „Solidarności", by okazać solidarność z uwięzionym rodakiem i powiedzieć: Pamiętamy!

O sytuacji Andrzeja Poczobuta opowiedział podczas akcji Marek Zaniewski, jeden z jej organizatorów ze Związku Polaków na Białorusi: „Już drugi tydzień nie dochodzą do niego żadne listy, także informacji jest niestety bardzo mało. Adwokata do Andrzeja puszczają tylko raz na miesiąc. Także sytuacja jest bardzo trudna…"

Podczas akcji pod pomnikiem Popiełuszki przypomniano, że Andrzej Poczobut to dziennikarz i działacz mniejszości polskiej na Białorusi, który w areszcie przebywał od 25 marca 2021 roku, a 8 lutego tego roku został skazany na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Po odwołaniu od wyroku, nieuwzględnionym przez Sąd Najwyższy Białorusi, Polak przebywa w kolonii karnej w Nowopołocku.

Podczas wiecu jego uczestnicy mówili nie tylko o dramatycznej sytuacji Andrzeja Poczobuta. Wspominali także innych więźniów politycznych reżimu Łukaszenki. Do ich grona, jak podkreślili, dołączył ostatnio ksiądz katolicki z Wołożyna pod Mińskiem Henryk Okołotowicz. Kapłan został oskarżony o „zdradę państwa" i może mu grozić nawet 15 lat więzienia. Duchowny ma 70 lat i cierpi na chroniczne schorzenia. Obecnie przebywa w areszcie śledczym KGB w Mińsku.

– Zbieramy się tutaj, żeby powiedzieć o represjach na Białorusi, żeby powiedzieć o problemie więźniów politycznych, których jest coraz więcej. Siedzą wszyscy, siedzą Białorusini, siedzą Polacy. Reżim nie wybiera, reżim wsadza wszystkich, kto jest niezgodny – podkreślił Zaniewski.

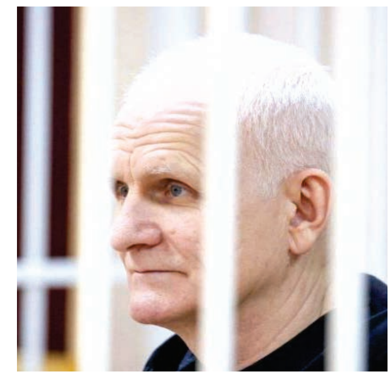
Od momentu uwięzienia Andrzeja Poczobuta przez reżim Łukaszenki minęły już 32 miesiące. Ostatnio, już po przybyciu Polaka do kolonii karnej, został on osadzony w izolatce.

W czasie akcji solidarności podkreślano, że w więzieniach na Białorusi przebywa obecnie ok. 1,5 tys. obywateli tego kraju. Siedzą tylko za to, że odważyli się krytykować panujący na Białorusi od prawie trzydziestu lat opresyjny reżim dyktatorski.

Emilia Kuklewska/PAP

Noblista trafił do karceru

Laureat Pokojowej Nagrody Nobla, białoruski obrońca praw człowieka Aleś Bialacki został przeniesiony do karceru – poinformowała agencja AP, powołując się na jego żonę Natallę Pinczuk.


twitter.com/viasna96

– W gruncie rzeczy to więzienie wewnątrz więzienia – powiedziała Pinczuk. Poinformowała, że władze więzienia nie pozwoliły adwokatowi Bialackiego spotkać się z nim po przeniesieniu do karceru.

61-letni Aleś Bialacki był więziony w latach 2011-14 w kolonii karnej. W marcu bieżącego roku został skazany przez sąd w Mińsku na 10 lat łagru o zaostrzonym rygorze. W politycznym procesie początkowo władze zarzuciły działaczom Centrum Praw Człowieka „Wiasna", której Bialacki szefuje, „niepłacenie podatków". Potem zarzuty zmieniono na „kontrabandę" i „finansowanie protestów".

Bialacki odbywa karę w kolonii karnej w mieście Horki na wschodzie Białorusi.

– Więzienie w Horkach ma straszną reputację jako pas transmisyjny dręczący więźniów politycznych. Władze Białorusi kontynuują brutalne represje, pokazują, że każdego mogą przetrzymywać w warunkach równających się torturom, niezależnie od Nagrody Nobla – powiedziała Pinczuk agencji AP.

Z kolei przedstawiciel „Wiasny" Paweł Sapiełka powiedział AP, że przeniesienie Bialackiego do karceru może się wiązać z ograniczeniem spacerów, posiłków i przekazywania paczek żywnościowych. – Oznacza to znaczne zaostrzenie warunków odbywania kary – zaznaczył.

Bialacki założył Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna" w 1996 roku. Organizacja została zdelegalizowana przez reżim Aleksandra Łukaszenki w 2003 roku, jednak nigdy nie przerwała działalności.

WB/PAP

Dyplomaci z krajów Europy napisali do więzionych dziennikarzy

Powodem do wyrażenia solidarności z białoruskimi dziennikarzami, prześladowanymi za głoszenie prawdy, stał się obchodzony 2 listopada Międzynarodowy Dzień Zakończenia Bezkarności Popełniania Zbrodni wobec Dziennikarzy, ustanowiony przez Zgromadzenie Generalne ONZ w 2013 roku.


Михаэль Новак, Временный поверенный в делах Германии в Беларуси

Рональд Штурм, Временный поверенный в делах Австрии в Беларуси

Георги Василев, Чрезвычайный и Полномочный Посол Болгарии в Беларуси

Томаш Крыл, Временный поверенный в делах Чехии в Беларуси

Триин Хиесалу, Временный поверенный в делах Эстонии в Беларуси

Катя Карппинен, Руководитель отделения Посольства Финляндии в Беларуси

Людовик Руайе, Временный поверенный в делах Франции в Беларуси

Вирджиния Фаделли, Временный поверенный в делах Италии в Беларуси

Рене Керстен, Временный поверенный в делах, Глава Офиса Посольства Нидерландов в Минске

Мартин Войцеховский, Временный поверенный в делах Польши в Беларуси

Виктор Пыртоакэ, Временный поверенный в делах Румынии в Беларуси

Ева Сундквист, Временный поверенный в делах Швеции в Беларуси

Кристина Хонеггер Золотухин, Чрезвычайный и Полномочный Посол Швейцарии в Беларуси

Джек Хэндс, Временный поверенный в делах Великобритании в Беларуси

Pod listem do więzionych dziennikarzy białoruskich widnieją podpisy dyplomatów z 15-tu krajów Europy

Dyplomaci podkreślają w liście, iż w tej chwili na Białorusi więzionych jest 33 dziennikarzy i pracowników mediów oraz, że w sferze publicznej kraju „jest ostro odczuwany brak ich głosów". Sygnatariusze listu podkreślają także, że rządy reprezentowanych przez nich krajów „są solidarne w swoim żądaniu wypuszczenia na wolność wszystkich białoruskich więźniów politycznych".

Wiedząc o tym, że po wysłaniu listu do dziennikarzy, tajemnica korespondencji i tak zostanie złamana przez cenzurę więzienną, dyplomaci postanowili ujawnić treść listu. Został on opublikowany m.in. przez Ambasadę RFN w Mińsku.

„Organizacja Narodów Zjednoczonych postrzega wolność słowa, jako siłę sprawczą, zapewniającą realizację także wszystkich innych praw człowieka" – przypominają sygnatariusze listu i zwracają uwagę na to, że „liczne na Białorusi represje przeciwko dziennikarzom i pracownikom mediów, są łamaniem zobowiązań międzynarodowych", które podpisała Republika Białoruś będąc członkiem ONZ i OBWE.

W opinii europejskich dyplomatów znajdujący się za kratami białoruscy dziennikarze „z dużym męstwem stawali w obronie wolności słowa na Białorusi", i to „że dzisiaj zostali uwięzieni jest „oburzającą niesprawiedliwością".

Europejscy dyplomaci zapewniają adresatów listu, że uważnie śledzą za losem uwięzionych dziennikarzy i myślami są z nimi.

List do uwięzionych dziennikarzy białoruskich w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej podpisał polski chargé d'affaires w Mińsku Marcin Wojciechowski.

Pod listem podpisali się także dyplomaci Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Austrii, Bułgarii, Czech, Estonii, Finlandii, Szwecji oraz Szwajcarii.

Jednym z adresatów listu europejskich dyplomatów jest nasz kolega Andrzej Poczobut, odbywający wyrok ośmiu lat pozbawienia wolności dziennikarz polskich mediów i działacz polskiej mniejszości narodowej na Białorusi.

a.pis


Belta.by

Apel Rady Polskich Mediów ws. uwolnienia Andrzeja Poczobuta

Rada Polskich Mediów w swojej pierwszej uchwale zaapelowała do marszałków Sejmu RP oraz Senatu RP o podjęcie wszelkich możliwych działań ws. uwolnienia Andrzeja Poczobuta oraz innych dziennikarek i dziennikarzy polskich mediów więzionych na Białorusi.

„Rada Polskich Mediów apeluje do marszałka Sejmu i marszałek Senatu o podjęcie działań na każdym możliwym polu, w tym w organizacjach międzynarodowych i na forum Unii Europejskiej, w celu uwolnienia Andrzeja Poczobuta i innych dziennikarek i dziennikarzy polskich mediów skazanych na kary więzienia na Białorusi" – czytamy w uchwale Rady, która skupia redaktorki i redaktorów naczelnych polskich mediów.

„Nie ma wolności bez wolnych mediów. Nie ma wolnej Białorusi bez dziennikarzy pracujących bez obawy o własne życie i zdrowie.

Rada Polskich Mediów wyraża podziw i szacunek dla wszystkich dziennikarzy pracujących na Białorusi w skrajnie trudnych warunkach opresyjnego państwa." – dodano.

Andrzej Poczobut to dziennikarz i działacz polskiej mniejszości na Białorusi, aktywista zdelegalizowanego Związku Polaków na Białorusi (ZPB). Od marca 2021 roku przebywa w więzieniu. Został skazany na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze.

Rada Polskich Mediów jest organizacją skupiającą redaktorki i redaktorów naczelnych oraz zastępczynie i zastępców redaktorów naczelnych polskich mediów.

Zadaniem Rady jest budowanie solidarności zawodowej redakcji polskich mediów, wypracowywanie wspólnego stanowiska polskich redakcji w sprawach ważnych dla dziennikarstwa, tworzenie standardów zawodowych, wspieranie zmian legislacyjnych chroniących i wzmacniających wolność słowa oraz szeroko pojęte wspieranie demokracji, której wolne media są podstawą.

a.pis

Do ks. Okołotowicza nie puszczają adwokata

Z obrońcą duchownego już została podpisana umowa o świadczeniu usług adwokackich, ale śledczy nie dopuszczają mecenasa do księdza, przebywającego w areszcie KGB w ramach sprawy karnej o rzekome popełnienie zbrodni „zdrady stanu".


stv.by

Ksiądz Henryk Okołotowicz

Ksiądz Henryk Okolotowicz, proboszcz parafii katolickiej w podmińskim Wołożynie został aresztowany 16 listopada i osadzony w stołecznym areszcie KGB. Ostatnio pojawiła się informacja, że w ramach sprawy księdza aresztowana została gospodyni, od 20 lat pracująca na plebanii.

Zamiast wpuścić do zatrzymanego adwokata, któremu ufa proboszcz parafii katolickiej w Wołożynie oraz jego parafianie, KGB-iści przesłuchują duchownego w obecności dyżurnego obrońcy, wyznaczonego z urzędu i nie zainteresowanego losem aresztowanego.

Białoruskie ustawodawstwo daje śledztwu dziesięć dni na postawienie zatrzymanemu oficjalnych zarzutów. Termin ten minął jeszcze 26 listopada, ale ksiądz do tej pory nie wyszedł z aresztu, a zarzuty wobec niego również nie zostały sformułowane.

Ostatnia nowelizacja białoruskiego prawa karnego przewiduje wprawdzie wydłużenie do 20 dni okresu formułowania oskarżenia w sprawach, dotyczących zbrodni „zdrady stanu", „szpiegostwa" i „działalności terrorystycznej".

Wszystko wskazuje więc na to, że potwierdzą się wstępne nieoficjalne informacje, iż duchownego oskarżą o popełnienie co najmniej zbrodni „zdrady stanu". Nastąpić to powinno najpóźniej 6 grudnia, kiedy minie 20-dniowy termin od chwili zatrzymania księdza.

Tymczasem kapłan, wciąż nie mający statusu aresztowanego, przebywa w celi bez ciepłych rzeczy, które próbowali przekazać swojemu pasterzowi przedstawiciele wspólnoty parafialnej. W związku z brakiem statusu aresztowanego, administracja aresztu nie pozwoliła na przekazanie mu do celi także jedzenia. Wyjątek zrobiono tylko dla bielizny, środków higieny oraz tabletek, które powinien regularnie zażywać 64-letni kapłan, cierpiący na choroby sercowe.

Zatrzymany przez białoruskie KGB ksiądz Henryk Okołotowicz urodził się w Nowej Myszy pod Baranowiczami w 1960 roku. Od dziewiątego roku życia służył jako ministrant w kościele w Baranowiczach. W czasach sowieckiego ateizmu odczuł w sobie powołanie do służby kapłańskiej. Jako młody człowiek podjął naukę w podziemnym seminarium w Niedźwiedzicy koło Lachowicz. Odbył zasadniczą służbę wojskową w Sowieckiej Armii, zdobył wykształcenie jako kolejarz, ale wciąż bezskutecznie starał się o uzyskanie od władz prawa do podjęcia oficjalnej nauki w seminarium duchownym. W 1984 roku w tajemnicy został wyświęcony przez metropolitę kowieńskiego, arcybiskupa Vincentasa Sladkevičiusa.

Ksiądz Henryk sprawował posługę kapłańską w Brasławiu, Rakowie, Nieświeżu, Bobrujsku. Był pierwszym białoruskim kapłanem, który odwiedził Katyń i odprawił tam mszę za poległych polskich oficerów. Miało to miejsce w 1984 roku, tuż po otrzymaniu przez ks. Henryka święceń kapłańskich. Duchowny został zatrzymany wówczas przez sowieckich funkcjonariuszy i ukarany grzywną.

Ogólnie, w czasach sowieckich, ks. Henryk Okołotowicz był karany przez władze około 30 razy. Jego młodszy brat, Leonard, również został księdzem.

Andrzej Pisalnik/Katolik.by

Aresztowano byłego sekretarza nuncjusza

22 listopada został aresztowany ks. Wiaczesław Pialinak posługujący w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu. Według nieoficjalnych informacji zarzucono mu „ekstremizm".


facebook.com

Jak donosi portal Chrześcijańska Wizja, monitorujący prześladowania chrześcijan, do zatrzymania księdza doszło 22 listopada po porannym nabożeństwie w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu, gdzie obecnie posługuje kapłan. Według parafian, podczas zatrzymania siły bezpieczeństwa zabrały księdzu telefon i laptopa.

Ksiądz Wiaczesław Pialinak ma 48 lat, w tym 21 lat kapłaństwa. Jest proboszczem diecezji witebskiej, ale obecnie posługuje w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu w diecezji pińskiej. Kapłan był pierwszym osobistym sekretarzem nuncjusza apostolskiego na Białorusi abpa Claudio Gugerottiego (2011-2015), obecnie kardynała i prefekta watykańskiej Dykasterii do spraw Kościołów Wschodnich.

Przyczyny zatrzymania nie są znane, według nieoficjalnych źródeł księdzu zarzucono „ekstremizm". Taki zarzut jest na Białorusi pojęciem pojemnym, oznacza wszelkie działania lub wypowiedzi publiczne czy w mediach społecznościowych, które są uważane za krytykę obecnego reżimu.

Na „liście ekstremistów" znajduje się obecnie 3520 nazwisk (stan na dzień 17 listopada 2023). Wykaz osób określanych jako „ekstremiści" zawiera zarówno nazwiska skazanych aktualnie odsiadujących wyroki, jak i tych, którzy już wyszli na wolność. Osoby umieszczone na „liście ekstremistów" są objęte różnymi ograniczeniami przez pięć lat po tym, jak ich rejestr karny wygaśnie. „Osoby takie nie mogą między innymi zajmować się działalnością pedagogiczną, pełnić funkcji publicznych ani odbywać służby wojskowej. Ponadto jeśli osoba znajdująca się na liście otrzyma pieniądze na konto, bank będzie zobowiązany do zgłoszenia tego faktu odpowiednim organom państwowym" – podaje Biełsat, który sam został uznany za „formację ekstremistyczną" w 2021 roku.

Ks. Wiaczesław Pialinak jest już drugim kapłanem katolickim zatrzymanym w ciągu ostatniego tygodnia. 17 listopada aresztowano ks. Henryka Okołotowicza z Wołożyna, któremu postawiono zarzut „zdrady stanu", za który grozi kara od 7 do 15 lat więzienia.

a.pis/Chrześcijańska Wizja

Abp Staniewski w parlamencie

Metropolita mińsko-mohylewski abp Józef Staniewski 3 listopada złożył wizytę w Izbie Reprezentantów Zgromadzenia Narodowego Republiki Białorusi, gdzie uczestniczył w pracach okrągłego stołu, poświęconego omówieniu nowej redakcji Ustawy Republiki Białorusi „O wolności Sumienia i Organizacji Religijnych" – poinformował portal Catholic.by.


catholic.by

W rozmowach przy okrągłym stole zgromadzili się członkowie Izby Reprezentantów, Rady Republiki, Komisarz ds. Religii i Narodowości Aleksander Rumak oraz przedstawiciele czołowych wyznań i religii kraju. Oprócz przedstawiciela episkopatu katolickiego obecni byli zwierzchnik Kościoła Prawosławnego na Białorusi, metropolita Beniamin, mufti Muzułmańskiego Stowarzyszenia Religijnego Abu-Bekir Szabanowicz, przewodniczący Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich Uładzimir Malinkin. Każdy z obecnych miał okazję przekazać parlamentarzystom swoją wizję dalszego doskonalenia ustawodawstwa wyznaniowego, wyrazić uwagi do projektu ustawy oraz zgłosić sugestie.

Projekt nowych regulacji wyznaniowych został poddany pod dyskusję publiczną w dniach 5–15 czerwca br. W jej ramach episkopat katolicki przekazał Rzecznikowi ds. Wyznań specjalny dokument, w którym zawarł swoje uwagi i propozycje. Jak zauważył ekspert prawny białoruskiego episkopatu katolickiego ks. Andrej Znoska, wiele poprawek zaproponowanych przez hierarchów rzeczywiście zostało przyjętych i znalazło odzwierciedlenie w projekcie przyszłej ustawy, która przeszła już przez procedurę pierwszego czytania w izbie niższej białoruskiego parlamentu.

Arcybiskup Staniewski w swoim przemówieniu poprosił parlamentarzystów o zwrócenie uwagi na pewne kwestie, które dla katolików mają znaczenie fundamentalne, a które mogą jeszcze znaleźć regulacyjne rozwiązanie w ostatecznej wersji ustawy o wolności sumienia i związków wyznaniowych. Podkreślił wśród nich prawo osób wierzących do pewnej anonimowości i ochrony danych osobowych podczas nauczania dzieci religii, prawo mniejszości narodowych do nauczania dzieci religii w swoim języku ojczystym oraz potrzebę usprawnienia procedury rejestracyjnej wspólnot zakonnych. Ożywioną dyskusję uczestników Okrągłego Stołu wywołało pytanie arcybiskupa Staniewskiego o ostateczne zapisanie w ustawodawstwie zwolnienia księży ze służby wojskowej, a seminarzystów z poboru do wojska.

Wychodząc abp Staniewski odwiedził plac w pobliżu nieczynnego kościoła św. Szymona i Heleny, modlił się przy wejściu do świątyni i pocieszał wiernych parafii, którzy sprzątali jesienne liście w pobliżu zamkniętego przez władze historycznego kościoła mińskich katolików.

W nocy z 25 na 26 września 2022 roku nieznani sprawcy włamali się do świątyni i podpalili jedno z pomieszczeń. Zniszczenia były nieznaczne, jednak władze nakazały zamknąć kościół, z powodu konieczności przeprowadzenia w nim remontu. 6 października 2022 roku przedsiębiorstwo „Minskaja Spadczyna" wymówiło parafii bezpłatną umowę najmu budynku ze skutkiem natychmiastowym. od tej pory świątynia jest niedostępna dla wiernych.

Ekai.pl/catholic.by


mfa.gov.by

Szef MSZ Białorusi Siarhiej Alejnik i Nuncjusz Apostolski, ks. abp Ante Jozić

Nuncjusz Apostolski spotkał się z szefem MSZ

Kilka dni po aresztowaniu dwóch księży katolickich na Białorusi papieski przedstawiciel w Mińsku ks. abp Ante Jozić spotkał się 24 listopada z ministrem spraw zagranicznych Białorusi Siarhiejem Alejnikiem – poinformowało MSZ.

Według komunikatu resortu podczas spotkania omówiono bieżące kwestie dwustronne i „wysiłki na rzecz rozwiązania konfliktów regionalnych". Kościół katolicki na Białorusi nie skomentował tego spotkania.

Tymczasem 17 listopada białoruskie władze aresztowały księdza Henryka Okołotowicza, proboszcza z Wołożyna w obwodzie mińskim. Według inicjatywy białoruskich chrześcijan „Chrześcijańska Wizja", ksiądz jest oskarżany o „zdradę stanu" za co grozi mu kara od 7 do 15 lat więzienia. Rzecznik Archidiecezji Mińskiej potwierdził aresztowanie duchownego. „Okoliczności sprawy są wyjaśniane" – powiedział 24 listopada.

Według „Chrześcijańskiej Wizji", 22 listopada został aresztowany także inny kapłan katolicki, ks. Wiaczesław Pialinak posługujący w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu. Milicja skonfiskowała jego telefon komórkowy i laptop. Powody prześladowania kapłana nie są jeszcze znane. Według nieoficjalnych źródeł księdzu zarzucono „ekstremizm". Taki zarzut jest na Białorusi pojęciem pojemnym, oznacza wszelkie działania lub wypowiedzi publiczne czy w mediach społecznościowych, które są uważane za krytykę panującego w kraju dyktatorskiego reżimu Aleksandra Łukaszenki. W latach 2011-2015 ks. Pialinak był osobistym sekretarzem ówczesnego nuncjusza apostolskiego na Białorusi, arcybiskupa Claudio Gugerottiego, który obecnie jest kardynałem i prefektem Dykasterii do spraw Kościołów Wschodnich.

a.pis/KAI

Wizyta w polskich redakcjach Wilna

Wyjazd do Wilna odbył się w dniach 20-23 listopada w ramach wizyty studyjnej, zorganizowanej dla redakcji partnerskich z Ukrainy i Białorusi przez Fundację Wolność i Demokracja.



Iness TODRYK-PISALNIK

Uczestnicy wizyty studyjnej w redakcji TVP WILNO



Iness TODRYK-PISALNIK

Redaktor naczelny portalu Znadniemna.pl Andrzej Pisalnik opowiada o sytuacji mediów polskich na Białorusi Kamilowi Zalewskiemu



Iness TODRYK-PISALNIK

Łukasz Czunkiewicz, specjalista ds. PR i komunikacji w TVP WILNO



Iness TODRYK-PISALNIK

Zygmunt Klonowski, wydawca «Kuriera Wileńskiego» opowiada o redakcji

Redakcje polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie reprezentowali podczas wyjazdu do Wilna dziennikarze z Żytomierza, Iwano-Frankiwska (w II RP – Stanisławów), Równa, Odessy i innych ukraińskich miejscowości. Białoruś natomiast była reprezentowana przez redakcję portalu Znadniemna.pl oraz przedstawicielstwo naszego Głosu.

W ramach zwiedzania polskiego dziennikarskiego Wilna, które poprowadził Łukasz Czunkiewicz, specjalista ds. PR i Komunikacji TVP Wilno, odwiedziliśmy macierzystą redakcję naszego przewodnika, czyli siedzibę miejscowej redakcji Telewizji Polskiej, pracującej z myślą o Polakach, mieszkających na Litwie (mniejszość polska na Litwie liczy ok. 200 tys. osób – red.).

Odwiedziliśmy redakcję Radia znad Wilii, w której gościł nas Kamil Zalewski, pochodzący z polskiego Augustowa dziennikarz Radia znad Wilii oraz Polskiego Radia.

Wpadliśmy także do najstarszego medium polskojęzycznego na Litwie – gazety „Kurier Wileński", gdzie odbyliśmy rozmowę z wydawcą „Kuriera" oraz mentorem polskiego środowiska dziennikarskiego Wilna Zygmuntem Klonowskim.

„Kurier Wileński" jest gazetą, która powstała w 1990 roku na bazie wydawanego po polsku od 1953 roku w Wilnie dziennika „Czerwony Sztandar". Przypomnijmy, że „Czerwony Sztandar" to gazeta, która w 1989 roku pomogła Polakom na Białorusi zorganizować wydawanie własnego tytułu prasowego – gazety „Głos znad Niemna", ukazującej się obecnie jedynie w wersji pdf, jako „Głos znad Niemna na uchodźtwie".

Ostatnią wileńską redakcją, odwiedzoną przez polskich dziennikarzy z Ukrainy i Białorusi, była siedziba litewskiego publicznego nadawcy radiowo-telewizyjnego – LRT (lit.: Lietuvos nacionalinis radijas ir televizija). Po ogromnym gmachu LRT, mieszczącym liczne studia telewizyjne, radiowe oraz newsroomy dziennikarzy, wypełniających treściami portal LRT.lt, oprowadziła nas Ewelina Mokrzecka, publicystka polskich mediów krajowych oraz redaktor naczelna redakcji mniejszości narodowych w LRT.

W czasie wizyty studyjnej polscy dziennikarze z Ukrainy i Białorusi mieli okazję poznać model funkcjonowania mediów polskich poza granicami Polski, do którego powinni dążyć redakcje mediów polskich na Ukrainie oraz na Białorusi. W pierwszym przypadku będzie to możliwe po zwycięstwie Ukrainy w wojnie z Rosją, a w drugim – po upadku na Białorusi dyktatorskiego reżimu Łukaszenki.

Iness Todryk-Pisalnik



Iness TODRYK-PISALNIK

Ewelina Mokrzecka, redaktor naczelna redakcji mniejszości narodowych w LRT

W TVP Wilno „Dewajtis" Marii Rodziewiczówny

Prapremiera serialu „Dewajtis", który zyskał ogromną popularność, przyciągając średnio 2,2 miliona widzów w całej Polsce, odbyła się w stolicy Litwy 20 listopada. Wypełniona po brzegi sala wileńskiego Forum Cinemas Vingis nie pomieściła wszystkich zainteresowanych spotkaniem z twórcami superprodukcji TVP. Ci, którym zabrakło miejsc do siedzenia, stali bądź siedzieli w przejściach obok rzędów z krzesłami.



Iness TODRYK-PISALNIK



Iness TODRYK-PISALNIK

Reżyser serialu «Dewajtis» Filip Zylber i odtwórca głównej roli Marka Czertwana - Karol Dziuba

Uczestnicy prapremiery obejrzeli pierwszy odcinek serialu, po którym odbyła się rozmowa z udziałem jego twórców oraz Karola Dziuby, odtwórcy roli głównego bohatera „Dewajtisa" – Marka Czertwana. Uczestnicy panelu przybliżyli widowni kulisy powstania serialu, opowiedzieli m.in., dlaczego w scenariuszu nie został uwzględniony trzeci syn Pawła Czertwana – Kazimierz, którego nieobecność w intrydze serialowej rekompensowała postać Witolda, kolaborującego przeciwko Markowi ze swoją matką, będącą macochą starszego z dziedziców spuścizny po zmarłym ojcu.

Siedmioodcinkowy serial jest ekranizacją najlepszej z powieści Marii Rodziewiczówny o tym samym tytule.

Twórczość pisarki, urodzonej koło Zelwy na Grodzieńszczyźnie, w okresie międzywojennym cieszyła się w Polsce popularnością, porównywalną do popularności noblisty Henryka Sienkiewicza. Marię Rodziewiczównę nazywano zresztą „Sienkiewiczem w spódnicy", może nie tyle za jakość wychodzącej spod jej pióra literatury, co za wysokie tempo powstawania kolejnych dzieł literackich jej autorstwa.

Serialowy „Dewajtis", podobnie jak powieść pokazuje losy zaściankowo-dworskiej społeczności, której życie toczy się w trakcie powstania styczniowego.

O kontekście historycznym, który wpłynął na losy bohaterów, rozmawiali po pokazie zaproszeni na prapremierę eksperci. Byli wśród nich oprócz wspomnianego serialowego Marka Czertwana, czyli Karola Dziuby, litewski historyk, prof. Uniwersytetu Wileńskiego Alfredas Bumblauskas oraz doc. dr Irena Fedorowicz z Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Wileńskiego. Udział w dyskusji wzięła też autorka scenariusza filmowej adaptacji książkowego „Dewajtisa" Ilona Łepkowska . Scenarzystka zwróciła uwagę na to, że w filmie, podobnie jak w książce Rodziewiczówny, mamy do czynienia z wartościami, których w dzisiejszym życiu często brakuje.

Eksperci wskazywali, iż Maria Rodziewiczówna wprawdzie w swojej książce nie wspominała wprost o powstaniu styczniowym. Czytelnik rozumiał jednak kontekst historyczny, gdyż ten był obecny na stronicach powieści, dzięki tak zwanemu przekazowi „między wierszami", którym doskonale władali literaci polscy, urodzeni w zaborze rosyjskim.

Akcja serialu „Dewajtis" toczy się na Żmudzi, na byłych terenach XIX-wiecznej Litwy. Stąd pomysł osobnego wyemitowania tej produkcji na antenie TVP Wilno, z myślą o mieszkańcach terenów, na których prawie dwa stulecia temu mogły się rozegrać opisane przez Marię Rodziewiczównę wydarzenia.

Wyniki oglądalności serialu w Polsce wskazują na kolosalny sukces produkcji. Każdy z odcinków obejrzało ponad 2 mln widzów.

Na antenie TVP Wilno serial „Dewajtis" będzie emitowany od 26 listopada, w każdą kolejną niedzielę o godz. 19.45.

Iness Todryk-Pisalnik

Krzyż i tablica ku czci bp. Łozińskiego

21 listopada we wsi Boracin w powiecie korelickim poświęcono krzyż i tablicę pamiątkową ku czci urodzonego tam sługi Bożego, biskupa Zygmunta Łozińskiego (1870-1932) – podaje portal catholic.by.


wikipedia.org

Biskup Zygmunt Łoziński


catholic.by

Ojciec Jerzy Sakowicz poświęcił krzyż i tablicę pamiątkową

W Boracinie, 5 czerwca 1870 roku, urodził się przyszły pierwszy biskup diecezji pińskiej. Choć spędził tu zaledwie pierwsze dziesięć lat swojego życia, odkąd w 1880 roku rodzina Łozińskich przeprowadziła się do majątku w pobliżu Mińska Mazowieckiego, Boracin pozostał w jego sercu na zawsze. Krzyż i tablica zostały umieszczone z inicjatywy proboszcza parafii korelickiej, o. Jerzego Sakowicza, paulina, przy wsparciu lokalnych władz. W uroczystości wzięli udział duchowni z okolicznych parafii, paulini a także siostry nazaretanki z Nowogródka. Obecni byli przedstawiciele samorządu.

Podczas uroczystości o. Jerzy Sakowicz wyraził wdzięczność za słowa Sługi Bożego „Panie, jeśli dasz mi wybór, wybiorę Twój krzyż…". W swojej modlitwie zawierzył Bogu wszystkich, którzy będą modlić się przed wzniesionym krzyżem i przybywać do Boracina z pielgrzymkami, aby uczcić sługę Bożego Zygmunta Łozińskiego i prosić o jego wstawiennictwo.

W 1957 roku z inicjatywy diecezji pińskiej (z siedzibą wówczas w Drohiczynie) rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny, który zakończył się na szczeblu diecezjalnym w 1962 roku, po czym akta procesu zostały przekazane Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie. W 1990 roku Stolica Apostolska wydała tzw. Positio, a następnie 10 grudnia 1992 roku odbyło się posiedzenie konsultorów teologicznych. 9 marca 1993 roku odbyła się sesja kardynałów i biskupów, po czym 2 kwietnia 1993 roku papież Jan Paweł II wydał dekret o heroiczności cnót. Odtąd biskupowi Zygmuntowi Łozińskiemu przysługuje tytuł Czcigodnego Sługi Bożego. Następnie, 26 września 1997 roku Kongregacja wydała dekret o ważności dochodzenia diecezjalnego dotyczącego cudu, wymaganego w procesie beatyfikacyjnym.

Ks. Zygmunt Łoziński urodził się 5 czerwca 1870 roku w Boracinie k. Nowogródka w rodzinie ziemiańskiej. Szkołę średnią – męskie gimnazjum klasyczne – rozpoczął w Warszawie, a ukończył w Petersburgu, gdzie w 1889 roku wstąpił do seminarium duchownego. Dzięki doskonałym wynikom w nauce w 1891 roku został przeniesiony na studia do Akademii Duchownej.

Po jej ukończeniu ze stopniem magistra teologii i święceniach kapłańskich został mianowany wykładowcą Pisma św. i homiletyki w seminarium duchownym oraz katechetą w jednym z gimnazjów petersburskich. Za patriotyczną postawę został przez władze carskie skazany na trzy lata odosobnienia w klasztorze w Aglonie na Łotwie, a po ułaskawieniu był kolejno wikariuszem parafialnym w Smoleńsku (1900), Tule (1901) i Rydze (1902-1904).

W 1904 roku został duszpasterzem w kościele filialnym pw. Znalezienia i Podwyższenia Krzyża św. na Kalwarii w Mińsku, a następnie od 21 kwietnia 1905 roku, proboszczem katedry w tym mieście. W 1906 roku powrócił na stanowisko wykładowcy Pisma św. i języka hebrajskiego w seminarium duchownym i Akademii Duchownej w Petersburgu.

W latach 1909-1911 towarzyszył bp. Janowi Cieplakowi podczas jego wizyt pasterskich w parafiach na terenie Rosji europejskiej, Syberii, Dalekiego Wschodu i południowej, azjatyckiej części imperium carskiego. Od sierpnia 1915 do 1916 roku objeżdżał jako duszpasterz i delegat bp. Cieplaka, administratora apostolskiego archidiecezji mohylewskiej, obozy jeńców wojennych w Rosji i na Syberii, wśród których była wielka liczba Polaków.

Sakra biskupia

Papież Benedykt XV doceniając gorliwość i osiągnięcia ks. Łozińskiego w dziedzinie duszpasterskiej i naukowej, wyniósł go do godności biskupiej. Został mianowany biskupem ordynariuszem mińskim i konsekrowany w 1918 roku w Warszawie, w archikatedrze warszawskiej. W sierpniu 1918 roku przybył do Mińska, gdzie otworzył niższe i wyższe seminarium duchowne. Gdy w grudniu 1918 roku do Mińska wkroczyli bolszewicy, zagrożony aresztowaniem i uwięzieniem, ukrywał się przez pięć miesięcy w przebraniu u zaprzyjaźnionych ziemian i chłopów w lasach koło Mińska, nic przestając pełnić posług kapłańskich i kierować diecezją. Bolszewicy za jego ujęcie wyznaczyli nagrodę w wysokości 100 tys. rubli.

Bp Łoziński publicznie potępił postawę delegacji polskiej podczas rokowań pokojowych w Rydze, w wyniku których tereny Mińszczyzny, zamieszkane przez znaczną tam katolicką ludność polską, pozostały na terenie sowieckim.

W sierpniu 1919 roku, po zajęciu Mińszczyzny przez wojska polskie, powrócił do miasta. Po kolejnym zajęciu tego miasta przez bolszewików w lipcu 1920 roku pozostał na stanowisku, pomimo nalegań przyjaciół na wyjazd, i w listach pasterskich odważnie piętnował narzucaną terrorem laicyzację i niszczenie dóbr kulturalnych. Po ogłoszeniu niezależnej Sowieckiej Republiki Białoruskiej został w sierpniu 1920 roku aresztowany pod zarzutem działalności kontrrewolucyjnej. Pomimo gróźb i szantażu odrzucił propozycję podpisania deklaracji, że uznaje władzę sowiecką, lecz po 10 dniach śledztwa został uwolniony pomimo oświadczenia, że do końca życia będzie zwalczał komunizm. Do uwolnienia przyczyniła się interwencja miejscowych katolików i jak się zdaje, polskich komunistów obawiających się skandalu.

Orzeł Biały od marszałka

Bp Łoziński został ponownie aresztowany we wrześniu 1920 roku i po kilkumiesięcznym więzieniu w Mińsku został przewieziony do więzienia na Butyrkach w Moskwie, gdzie został umieszczony na specjalnym oddziale więzienia Czeka i poddawany rewizjom. Dzięki staraniom rządu polskiego został po 11 miesiącach uwolniony i przez Łotwę powrócił w lipcu 1921 roku do Polski. Za odważną postawę w najcięższych warunkach odznaczony został Orderem Orła Białego i Krzyżem Walecznych.

W sierpniu 1922 roku bezskutecznie starał się za pośrednictwem polskiego MSZ o zgodę władz sowieckich na wyjazd do tej części diecezji mińskiej, która pozostała na obszarze sowieckim. Bp Łoziński publicznie potępił postawę delegacji polskiej podczas rokowań pokojowych w Rydze, w wyniku których tereny Mińszczyzny, zamieszkane przez znaczną tam katolicką ludność polską, pozostały na terenie sowieckim. Gdy w latach 1924-1925 władze sowieckie podjęły działania mające na celu doprowadzenie do stworzenia narodowego Kościoła „katolickiego" na Białorusi, zerwania z Rzymem i podporządkowania go sobie za pomocą podporządkowanych im księży, wspierał ich w odrzuceniu machinacji bolszewickich.

2 grudnia 1925 roku został mianowany przez papieża Piusa XI pierwszym ordynariuszem nowopowstałej diecezji pińskiej, zaś do tego czasu mieszkał w Nowogródku, tego też roku sugerował papieżowi utworzenie w Mińsku administratury apostolskiej niezależnej od biskupa w Polsce, w celu osłabienia zarzutów władz sowieckich w stosunku do księży o utrzymywanie powiązań z Polską i złagodzenia prześladowań.

Był atakowany przez zwolenników Narodowej Demokracji za to, że jako polski patriota opowiadał się, zgodnie z tradycjami dawnej, wielonarodowej Rzeczypospolitej, za używaniem niekiedy także języka białoruskiego w kościołach na Kresach Wschodnich.

Założone uprzednio seminarium duchowne w Mińsku przeniósł do Nowogródka, a następnie do Pińska. Wykładał w nim Pismo św., matematykę i nauki humanistyczne. Był człowiekiem gruntownie wykształconym i znał 10 języków oprócz polskiego i białoruskiego (rosyjski, francuski, niemiecki, włoski, angielski, łotewski, litewski, łaciński, grecki, hebrajski i asyryjski). Odznaczał się wielką ofiarnością dla ubogich, gorliwością duszpasterską a przy tym żył bardzo skromnie.

Zmarł w opinii świętości w Wielką Sobotę, 26 marca 1932 roku, w Pińsku. Został pochowany w miejscowej katedrze, gdzie spoczywa dotychczas.

2 kwietnia 1993 roku papież Jan Paweł II wydał dekret o heroiczności cnót. Odtąd przysługuje mu tytuł Czcigodnego Sługi Bożego. 26 września 1997 roku Kongregacja wydała dekret o ważności dochodzenia diecezjalnego dotyczącego cudu, wymaganego w procesie beatyfikacyjnym.

Przygotowała IT-P

Nie powiodła się próba upamiętnienia królowej Bony

O niepowodzeniu inicjatywy poinformował grodzieński portal Hrodna.life. Imię Bony Sforzy, jednej z najbardziej wpływowych monarchiń w historii Polski, inicjatorki pojawienia się w Grodnie wielu zdobyczy cywilizacji oraz teściowej zasłużonego dla miasta nad Niemnem króla Stefana Batorego, miało zostać upamiętnione w nazwie nowego grodzieńskiego kompleksu mieszkaniowego.

Realizujący inwestycję deweloper nawet zorganizował plebiscyt, którego wynikiem stało się wytypowanie przez grodnian dla nowego kompleksu mieszkaniowego nazwy „Bona", na cześć zasłużonej dla miasta królowej.

Inicjatywa grodnian i dewelopera nie została jednak zrealizowana. Wybrana nazwa wzbudziła bowiem sprzeciw miejscowej prorosyjskiej aktywistki, która uznała upamiętnienie Bony Sforzy w nazwie bloków mieszkaniowych za „polską prowokację" i zagroziła deweloperowi nieprzyjemnościami.

Firma budowlana, choć niechętnie, ale ostatecznie wycofała się z pomysłu upamiętnienia zasłużonej dla miasta monarchini w nazwie swojej inwestycji i zdecydowała, że kompleks będzie nosił nazwę neutralną pod każdym względem – „Mir" (pol. Pokój).

Królowa Bona Sforza pochodziła ze znanego włoskiego rodu – książąt Mediolanu. W 1518 roku poślubiła polskiego króla Zygmunta Starego, stając się królową Polski, wielką księżną litewską oraz księżną Rusi, Prus, Mazowsza itd.

Była jedną z najbardziej aktywnych monarchiń w historii Polski. Tworzyła własne stronnictwo i jednocześnie korzystała z wpływu, jaki miała na króla. A po jego śmierci także na kolejnych polskich monarchów, którymi zostawali jej dzieci.

Królem Polski po śmierci Zygmunta I Starego został syn Bony Sforzy Zygmunt II August, ostatni z dynastii Jagiellonów. A ostatnią polską królową z tej dynastii była jej córka Anna Jagiellonka, małżonka Stefana Batorego, za panowania którego Grodno przeżywał okres niespotykanego dotąd rozkwitu.

Ogromny wpływ na podniesienie standardu życia mieszkańców grodu nad Niemnem okazała królowa matka. To inicjatywom Bony Sforzy Grodno zawdzięcza pojawienie się wielu zdobyczy cywilizacji, m.in. murowanego szpitala, wodociągu, brukowanych ulic, wciąż funkcjonującego zegara wieżowego, uważanego za jeden z najstarszych działających zegarów wieżowych w Europie. Wreszcie to właśnie Bona Sforza zainicjowała wykorzystanie w herbie miasta podobizny Jelenia św. Huberta.


wikipedia.org

Bona Sforza (1494-1557)


hrodna.life

Tak ma wyglądać nowy kompleks mieszkaniowy w Grodnie, który miał nosić nazwę «Bona»

a.pis

400 lat temu męczeńską śmierć poniósł św. Jozafat Kuncewicz

Męczeństwo św. Jozafata Kuncewicza wbrew zamiarom zamachowców jeszcze bardziej zmobilizowało grekokatolików do trwania przy Unii Brzeskiej, a także do zacieśniania związków Kościoła unickiego ze Stolicą Apostolską.

Papież Urban VIII 16 maja 1642 roku, w niespełna 20 lat po męczeńskiej śmierci duchownego, będącego jednym z najbardziej oddanych idei powrotu wschodniego chrześcijaństwa do jedności z Rzymem, ogłosił Jozafata Kuncewicza błogosławionym. Świętość męczennika za wiarę i wierność Stolicy Apostolskiej potwierdził papież Pius IX, dokonując 29 czerwca 1867 roku kanonizacji Jozafata Kuncewicza.



Obraz Józefa Simmlera pt. «Męczeństwo św. Jozafata Kuncewicza»

Kryzys Cerkwi i Unia Brzeska

W XVI wieku Cerkiew prawosławna przechodziła głęboki kryzys. Patriarchat Konstantynopolitański oraz ważniejsze stolice biskupie pozostawały pod panowaniem tureckim. Z drugiej strony car moskiewski, pragnący uczynić swe miasto „trzecim Rzymem", czyli stolicą prawosławia, bardziej dbał o wykorzystanie Cerkwi do własnych celów politycznych niż o wsparcie jej działalności duszpasterskiej. To wszystko odbiło się także na stanie prawosławia na terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Widoczna była tu ignorancja teologiczna duchowieństwa i niemoralne prowadzenie się popów.

Aby uzdrowić sytuację, hierarchowie zwrócili się o pomoc do papieża. Pod koniec 1595 roku Ojciec Święty Klemens VIII przyjął episkopat i wiernych prawosławnych do jedności z Kościołem katolickim, oczywiście po wcześniejszym odrzuceniu przez ich przedstawicieli schizmatyckich błędów. Zawarta w Rzymie unia została w roku następnym przyjęta przez synod duchowieństwa prawosławnego w Brześciu. W ten sposób powstał Kościół greckokatolicki, zwany potocznie unickim, stanowiący część Kościoła powszechnego, a czczący Boga według wschodniej tradycji liturgicznej.

Ugodzony w serce przez Jezusa

Piętnaście lat wcześniej, w 1580 roku, we Włodzimierzu Wołyńskim przyszedł na świat chłopiec, który w dziejach Kościoła unickiego miał odegrać wybitną rolę. Jan Kunczyc – bo takie było pierwsze imię i nazwisko św. Jozafata Kuncewicza – urodził się w rodzinie mieszczańskiej. Według planów rodziców miał w przyszłości zostać kupcem. Dlatego po ukończeniu szkoły cerkiewnej we Włodzimierzu wyjechał do Wilna, gdzie rozpoczął naukę handlu u tamtejszego kupca.

Chłopca jednak, bardziej niż handel, pociągały sprawy duchowe. Kiedyś wyznał, że jako pięciolatek przeżył dziwne zdarzenie. Gdy pewnego razu wpatrywał się w ikonę Ukrzyżowanego, od obrazu oderwała się złota iskra i ugodziła go w serce… Aż zabolało. Odtąd nabożeństwa cerkiewne były mu szczególnie miłe.



Św. Jozafat Kuncewicz



Relikwie św. Jozafata w Bazylice św. Piotra na Watykanie

Jan zostaje Jozafatem

Jednym z ważniejszych centrów prawosławia na przełomie XVI i XVII stuleci było Wilno. Nic więc dziwnego, że stało się areną gorących sporów między unitami, a prawosławnymi, niezadowolonymi ze zjednoczenia Cerkwi z Kościołem katolickim. Jan Kunczyc nie miał jednak wątpliwości, że prawdę znajdzie jedynie w Kościele katolickim, którego częścią była jego ukochana Cerkiew unicka.

Żywo interesował się teologią. Wprawdzie nie znając łaciny nie mógł uczęszczać na wykłady akademickie. Starał się jednak nadrobić to utrzymywaniem żywych kontaktów z wybitnymi teologami i duszpasterzami katolickimi oraz lekturą dzieł z zakresu duchowości. W 1604 roku zdecydował, że jego miejsce jest w klasztorze i poprosił unickiego metropolitę Kijowa Hipacego Pocieja o habit bazyliański. Dojrzałe powołanie i szeroka wiedza religijna przyszłego świętego spowodowały, że jednego dnia nastąpiły obłóczyny i złożenie profesji zakonnej, a parę miesięcy później otrzymał święcenia diakonatu. Zgodnie z tradycją mniszą przyjął też nowe imię – Jozafat.

„Duszochwat"

Jako bazylianin przyszły święty podjął studia teologiczne. Uczył się, jakbyśmy to dziś powiedzieli, „w indywidualnym trybie". W tym czasie powstały jego pierwsze dzieła polemiczne. Przykład, jaki bazylianin dawał swoim życiem i słowem, przyciągał do zakonu wielu nowych kandydatów. Nic więc dziwnego, że przełożeni po otrzymaniu przez Jozafata święceń kapłańskich wyznaczyli go na kierownika nowicjatu (nowicjat – miejsce w którym mieszkają odbywający okres próbny kandydaci do zakonu – red.). Brat Jozafat z wielką gorliwością umartwiał ciało: pościł, biczował się, nosił włosiennicę… Wiele godzin spędzał pielęgnując w szpitalu chorych i niedołężnych. Dał się również poznać jako świetny kaznodzieja i spowiednik. Pozyskiwał dla Unii wielu nowych wiernych. Prawosławni, przerażeni skalą dokonujących się za jego sprawą odejść wiernych z Cerkwi, nazwali go „duszochwatem", czyli łowcą dusz.

Na duszpasterskie sukcesy zwolenników Unii Brzeskiej, jej przeciwnicy odpowiedzieli przemocą. W 1608 roku napadli na wileński klasztor św. Trójcy i używając na przemian próśb, gróźb, a gdy to nie dało rezultatu – także policzkowania, próbowali przeciągnąć Kuncewicza na swoją stronę. Rok później posunęli się dalej, nasyłając na metropolitę Hipacego Pocieja zamachowca. Na szczęście, skończyło się „tylko" na utracie przez hierarchę dwóch palców u dłoni, którą się zasłonił przed szablą napastnika zabójcy.

Świętość wyczuta przez brytanów

W 1614 roku Jozafat został archimandrytą, czyli zwierzchnikiem klasztoru św. Trójcy. Z czasem swoją opieką objął kilka innych mniszych ośrodków. Spod jego ręki wyszło całe nowe pokolenie pobożnych zakonników przedkładających służbę Bogu i Kościołowi nad wszystko inne.

Świętość Kuncewicza zdawały się dostrzegać swym instynktem nawet zwierzęta. Istnieje kilka opowieści na ten temat. Przytoczmy tu jedną z nich. Pewna kobieta rozzłoszczona zabiegami św. Jozafata, który chciał ją nawrócić, poszczuła go potężnymi brytanami (rasa psów wywodząca się z Wielkiej Brytanii – red.). Nieoczekiwanie znane ze swej agresywności psy podbiegły do mnicha i zaczęły się do niego łasić. Wtedy w kobiecie coś „pękło" i niewiasta poprosiła o spowiedź.

Ordynariusz połocki

Jesienią 1617 roku przyszły święty został biskupem pomocniczym. Miał pomagać staremu, ciężko choremu, arcybiskupowi Gedeonowi Brolnickiemu, zwierzchnikowi diecezji połockiej, witebskiej i mścisławskiej. Opory Kuncewicza pragnącego pozostać zwykłym mnichem przełamał jego zwierzchnik, a zarazem przyjaciel, metropolita kijowski Welamin Rutski. Oświadczył Jozafatowi, że nie ma innych, nadających się do tej funkcji kandydatów.

Obejmując po śmierci arcybiskupa Brolnickiego podległe mu diecezje nowy ordynariusz połocki, wziął się energicznie do pracy duszpasterskiej i administracyjnej. Zaczął wizytować poszczególne parafie. W wielu z nich najstarsi wierni nie pamiętali wizytacji biskupiej. Tam, gdzie znalazł nieporządek, pouczał proboszczów lub mianował gorliwych wikariuszy. Czynił zabiegi, by wszystkie parafie miały uposażenie pozwalające utrzymać niezależność od opiekującej się nią szlachty. Niejednokrotnie osobiście zajmował się odbieraniem majątków kościelnych zawłaszczonych przez świeckich. Nie szczędził również środków na remont cerkwi.

Wizyta Patriarchy Jerozolimy i wzrost nastrojów antyunickich

Wielkim ciosem w Unię Brzeską, a przy okazji w dzieło metropolity Kuncewicza, była podróż przez ziemie Rzeczypospolitej patriarchy Jerozolimy Teofanesa III (1570-1644). Dokonał on święceń nowych schizmatyckich biskupów prawosławnych. Wywołało to dezorientację wśród wiernych i wzmocniło siły przeciwników Unii, którzy wskutek działań Teofanesa III zyskali naturalnych liderów.

Skutki nie dały na siebie długo czekać. Wzmógł się opór wiernych wobec legalnych hierarchów. Coraz częściej dochodziło do napadów na unitów i różnych awantur. Jozafat Kuncewicz „pozyskał" na terenie diecezji połockiej konkurenta w postaci prawosławnego abpa Melecego Smotryckiego, który rozpoczął intensywną działalność antyunijną. Wraz ze swoimi zwolennikami starał się zepchnąć Kuncewicza na margines społeczności rusińskiej. Kampania nienawiści wkrótce przyniosła tragiczny owoc – prawosławni zawiązali spisek na życie unickiego arcybiskupa Połocka.

Męczeńska śmierć

12 listopada 1623 roku zamachowcy wraz z podburzonym tłumem wtargnęli na teren domu arcybiskupiego w Witebsku. Naprzeciw niszczącej wszystko i prześladującej służbę pałacową tłuszczy wyszedł abp Kuncewicz. – Dziatki, dlaczego bijecie czeladkę moją. Nie zabijajcie ich. Jeśli macie coś przeciwko mnie, owóż jestem – powiedział metropolita, składając ręce na piersi.

Zapadła cisza. Gdy wydawało się, że już nikt nie odważy się podnieść ręki na pomazańca Bożego, z bocznych drzwi wypadło dwóch zamachowców. Jeden z nich uderzył męczennika w głowę pałką, a drugi rozpłatał ją toporem. Potem przez pewien czas siepacze pastwili się nad martwym ciałem, włócząc je po ulicach miasta, by w końcu utopić w rzece.

Masowe nawrócenia na wiarę unicką i wyniesienie na ołtarze

Mord wstrząsnął społecznością Rzeczypospolitej. I stał się cud: na katolicyzm obrządku wschodniego zaczęły przechodzić ogromne ilości prawosławnych. Unię przyjęli prawie wszyscy (20 z 21 osób) ukarani śmiercią za mord na arcybiskupie Kuncewiczu.

Szczególnie zaskakująca była jedna z postaw – abpa Smotryckiego, ponoszącego moralną odpowiedzialność za to, co wydarzyło się w Witebsku. Dotychczasowy wróg katolicyzmu zachwiał się w swoich poglądach. By uspokoić sumienie wyjechał na wschód, do Konstantynopola i Ziemi Świętej, czyli tam, gdzie spodziewał się znaleźć lekarstwo na nurtujące go wątpliwości. Zamiast tego zobaczył zafascynowanego kalwinizmem patriarchę Teofanesa III. Rozczarowany wrócił do Rzeczypospolitej, złożył unijne wyznanie wiary i przystąpił do zwalczania swych dawnych poglądów, wyrażanych wcześniej w licznych pismach i książkach.

Niemal natychmiast po pochowaniu ciała Jozafata Kuncewicza rozpoczęto zbieranie zeznań o jego życiu i cudach z myślą o przyszłej beatyfikacji. Proces zakończono w 1642 roku, a papież Urban VIII ogłosił go błogosławionym. Na kanonizację – przez bł. Piusa IX – arcybiskup Połocka czekał do roku 1867.

Tułacza droga relikwii Świętego

Po wyniesieniu męczennika na ołtarze i ogłoszeniu błogosławionym, jego relikwie odbyły tułaczą i długą drogę. W związku z rozszerzającym się wpływem prawosławia na terenach wschodnich Królestwa Polskiego były one składane w miastach Białorusi, na Litwie, w Polsce. W 1667 roku powróciły do Połocka. W 1706 roku z obawy przed profanacją umieszczono je w kaplicy zamku Radziwiłłów w Białej Podlaskiej.

Po kanonizacji Świętego carat zażądał, aby je ukryto w podziemiu kościoła bazylianów. W 1916 roku przewieziono je do kościoła bazylianów św. Barbary w Wiedniu. Od 1949 roku spoczywają w bazylice św. Piotra na Watykanie. Relikwie świętego znajdują się również w Przemyskiej katedrze greckokatolickiej tj. omofor (paliusz) i dłoń.

Wspomnienie św. Jozafata Kuncewicza Kościół obchodzi 12 listopada, czyli w rocznicę jego męczeńskiej śmierci.

Św. Jozafat jest jednym z patronów Polski.

Przygotował Andrzej Pisalnik

Wybitny polski architekt rodem spod Lidy

7 listopada przypada 233. rocznica urodzin naszego wybitnego krajana, architekta Karola Podczaszyńskiego. Jego wkład w rozwój polskiej sztuki architektonicznej ciężko przecenić. A jednak potomni niewiele wiedzą o tym człowieku, gdyż jako wykładowca akademicki w latach 20. XIX stulecia wziął czynny udział w tłumieniu wystąpień wileńskiej młodzieży studenckiej przeciwko caratowi, pozostawiając tym samym niedobre po sobie wspomnienia. Jednak ze względu na zasługi Karola Podczaszyńskiego dla rozwoju polskiej sztuki architektonicznej, postanowiliśmy przybliżyć Państwu jego postać.



wikipedia.org

Nagrobek Karola Podczaszyńskiego, ustanowiony przez Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą

Karol Podczaszyński urodził się 7 listopada 1790 roku w Żyrmunach (wówczas w powiecie lidzkim, obecnie w rejonie werenowskim na Białorusi). Należał więc do pokolenia Adama Mickiewicza, tego które przychodziło na świat na przełomie XVIII i XIX wieku, czyli pokolenia pogrobowców I Rzeczypospolitej – twórców romantyzmu polskiego w literaturze, sztuce, myśli politycznej i stylu działania. Ale Karol Podczaszyński nigdy romantykiem nie został, nie odpowiadało to bowiem ani kierunkowi jego wykształcenia, ani, temperamentowi i wyznawanej filozofii życiowej. Do końca dni swoich nasz bohater pozostał ortodoksyjnym neoklasykiem. Miało to wpływ i na jego postawę polityczną, co najwidoczniej objawiło się w 1823 roku, w czasie rozprawiania się władzy carskiej z filomatami i filaretami wileńskimi.

Pierwszy Polak, studiujący architekturę w Petersburgu

Karol Podczaszyński należał do tej części deklasującej się szlachty, która przechodziła do tworzącej się nowej warstwy społeczno-zawodowej inteligencji. Ojciec jego Jan był budowniczym u Radziwiłłów. Karola wysłano najpierw do szkoły powiatowej w Brześciu Litewskim, prowadzonej przez bazylianów. Następnie kontynuował naukę w Liceum Krzemienieckim, specjalizując się, niejako rodzinnie, gdyż uzyskał patent geometry. W 1813 roku wstąpił na Cesarski Uniwersytet Wileński. Stara ta uczelnia po reformach rektora ks. Marcina Poczobutta-Odlanickiego z czasów Komisji Edukacji Narodowej, ale przede wszystkim po reformie przeprowadzonej w 1803 roku z woli imperatora Aleksandra I przez księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, była wówczas w stanie rozkwitu. Sprowadzono tutaj znakomitych profesorów, także cudzoziemców, napływali licznie zdolni studenci. Z czasem uczelnia wileńska stała się największym uniwersytetem w całym Imperium Rosyjskim. Dbano w niej o kształcenie młodej kadry naukowej, m.in. poprzez podróże studyjne do ważnych europejskich centrów kultury i nauki.

U Karola Podczaszyńskiego szybko dostrzeżono dobre przygotowanie zawodowe, zdolności i pilność. Władze uczelni, na czele z rektorem Janem Śniadeckim, zadecydowały więc o wysłaniu go, na początek, w dwuletnią podróż studyjną (dziś nazwano by to studiami podyplomowymi), do stolicy Imperium, do Petersburga. Magister filozofii Podczaszyński przybył z Wilna nad Newę 29 czerwca 1814 roku, a więc jeszcze przed ostatecznym zakończeniem wojen napoleońskich, i pozostawał tam do końca października 1816 roku. Odbywało się to na koszt Uniwersytetu Wileńskiego.

W Petersburgu Podczaszyński studiował w Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był pierwszym Polakiem, studiującym architekturę na tej uczelni a zarazem – jednym z najlepszych studentów. Otrzymał srebrny medal Akademii za realizowane w ramach praktyk projekty architektoniczne.

Podróż studyjna po Europie

Powrót młodego Karola do Wilna po przeszło dwóch latach studiów uzupełniających w Petersburgu był jego oczywistym powrotem „z tarczą", ale był też potwierdzeniem słuszności i umiejętności prowadzenia polityki personalnej władz wileńskiej uczelni. Toteż po wyprawie do Petersburga przyszła po roku wielka podróż studyjna Podczaszyńskiego na zachód Europy. Władze uniwersyteckie w Wilnie stawiały swoim stypendystom bardzo szerokie i precyzyjnie sformułowane wymogi. I, należy powiedzieć , że stypendyści je wypełniali. Nasz bohater nie był wyjątkiem.

Jeszcze przed wyjazdem do Petersburga otrzymał on obszerną instrukcję podpisaną 21 maja 1814 roku przez samego rektora, profesora Jana Śniadeckiego. Będzie jej skrupulatnie przestrzegał, również w swej wyprawie na Zachód.

W pouczeniu rektor Śniadecki nakazywał stypendyście nie tylko pilnie pobierać naukę, ale też sporządzać z niej dokładne konspekty, tak, aby można było na ich podstawie organizować wykładanie dyscyplin, wyuczonych przez stypendystę także na Uniwersytecie w Wilnie.

Podczaszyński konsekwentnie przestrzegał wszystkich wytycznych rektora nie tylko podczas nauki w Petersburgu, lecz również w wielkiej wyprawie studyjnej po Europie. Po powrocie z Petersburga Podczaszyński przekazał władzom Wydziału zebrane i zrobione przezeń materiały rysunkowe, ale, co najważniejsze, „plan lekcyi, którą się dawać w Uniwersytecie ofiarowuje". Rada Wydziału, widać usatysfakcjonowana dokonaniami Podczaszyńskiego, na wezwanie Senatu Uniwersytetu, jednogłośnie wystąpiła „aby Karol Podczaszyński, na dokończenie swojej nauki wysłany był do Paryża i do Francji na półtora roku; a do Włoch i Rzymu na rok jeden. Czas wyjazdu zagranicę wyznacza się miesiąc wrzesień roku 1817. Nim czas wyjazdu nastąpi Karol Podczaszyński dawać będzie dla uczniów uniwersytetu traktat architektoniczny, tak ułożony, aby go z końcem czerwca roku 1817 przed zaczęciem wakacyj skończył. Za co ma wyznaczoną pensją rubli srebrnych czterysta".

Podczaszyński na tę wielką podróż studyjną wyjechał z Wilna 21 września 1817 roku. Do Królewca przyjechał 30-tego miesiąca. Dnia 3 października natomiast wyjechał z miasta nad Pregołą, przez Gdańsk i Stargard Szczeciński, do Berlina. Do stolicy Prus przybył 15 października. Z niej dotarł do Paryża, gdzie studiował, spełniając wytyczne rektora Śniadeckiego, aby następnie udać się do Włoch. Do Rzymu przybył 2 lutego 1819 roku. Najdalej na południu Italii dotarł do Neapolu, Paestum i Pompei. Podróżował przez Bolonię, Padwę, Vicenzę, Wenecję, Wiedeń, Kraków, aż wreszcie dotarł do Warszawy, z której zamierzał w połowie czerwca 1819 roku planował wrócić do Wilna.

Profesor Uniwersytetu Wileńskiego

Po powrocie nad Wilię Podczaszyński podjął wykłady na Uniwersytecie, ale był czynny i na innych polach. Obok pracy dydaktycznej, czyli czytania wykładów z architektury i budownictwa, został budowniczym okręgu wileńskiego i Uniwersytetu. Jego zadaniem było przede wszystkim prowadzenie prac konserwatorskich i adaptacyjnych. Ponadto projektował i kierował pracami przy wznoszeniu nowych budowli.

W 1822 roku Karol Podczaszyński został mianowany przez władze rosyjskie profesorem zwyczajnym. Równocześnie mianowano go architektem uniwersyteckim. Przebudował wówczas tamtejszą aptekę, otrzymał również zadanie dozorowania budynków Okręgu Naukowego Wileńskiego. To w tym okresie zaprojektował rezydencję Michała Balińskiego w Jaszunach i pałacyk w Tuskulanach, pałac



rossa.lt

Klasycystyczny pałac w Jaszunach został wzniesiony w latach 1824 – 1828 z inicjatywy Jana Śniadeckiego według projektu architekta Karola Podczaszyńskiego

w Żyliczach koło Bobrujska, kościół ewangelicko-reformowany w Wilnie przy ulicy Zawalnej, budynek gimnazjum w Słucku. Był autorem niezbyt udanej, wspomnianej przez dr. Remera, restauracji kościoła św. Jana, w wyniku której zniszczony został barokowy wystrój świątyni. Zaprojektował w tym kościele także pomnik rektora, hr. Hieronima Stoynowskiego. Odbudował też kościół św. Bartłomieja Apostoła oo. Kanoników Regularnych od Pokuty, który uległ zniszczeniu w czasie insurekcji kościuszkowskiej.

Poczynając od 1821 roku Podczaszyński publikował rozprawki i rozprawy z teorii i historii architektury. Obok innych, w 1822 roku, w „Dzienniku Wileńskim" ogłosił uwagi nad trybem właściwym wykładania architektury w Szkole Głównej Litewskiej. Wydał podręcznik „Początki architektury dla użytku młodzi akademickiej" (cz. 1— 3, Wilno 1828, 1829, 1856) oraz książkę pt. „Dzieje budownictwa" (Wilno 1856).

W 1821 roku nasz bohater ożenił się z Ewą Palczewską. Ze związku tego urodził się syn Bolesław Paweł.

Prześladowca studentów

Karol Podczaszyński, będąc czynnym na wielu polach i tworząc dzieła, które weszły do kanonu budowli polskiej architektury neoklasycznej i do dorobku polskiej myśli architektonicznej, w swych postawach politycznych był równie zachowawczy i konserwatywny, jak w swych poglądach estetycznych. Być może taka postawa sprawiła, iż nie został dobrze zapamiętany przez swoich studentów , a o pamięci potomnych zadecydowały przede wszystkim jego osiągnięcia na polu zawodowym.

W 1823 roku został pełnomocnikiem zwierzchności uniwersyteckiej przy aresztowaniach filomatów i filaretów. W czasie powstania listopadowego uczestniczył w rewizjach w mieszkaniach studentów. Nic więc dziwnego, że w 1828 roku został „zaszczycony monarszym zadowoleniem" (za panowania cara Mikołaja I – red.), a po likwidacji Uniwersytetu w 1832 roku, mając zaledwie 42 lata, przeszedł na emeryturę z rocznym uposażeniem 1000 rubli srebrem. Ostatnie trzy dekady życia spędził projektując, renowując i pisząc. Z pewnością całe jego życie było pracowite i twórcze.

Jako emeryt projektował domy dla mieszczan, przebudował też ratusz w Kownie.

Ostatnie lata życia i śmierć

Podczaszyński z żoną mieszkał w Wilnie do 1838 roku. Potem przeniósł się pod Nieśwież. Dzierżawił tam do 1853 roku majątek ordynacji Radziwiłłowskiej. Księżna Gabriela Puzynina zapisała w swoich pamiętnikach:

„Zjawił się w Dobrowlanach (koło Grodna) profesor architektury Karol Podczaszyński, emeryt. Witał go mój ojciec jako swego nauczyciela z 1824 roku, a rad popisać się przed nim owocami swej pracy, obwoził go po folwarkach, oprowadzał po całym dworze, gdzie tylko była budowla jaka, pomysłem i planem mego ojca wykonana. A że godłem (czyli dewizą – red.) Podczaszyńskiego było „Piękność z użytku", pomijając zatem bramki egipskie, wędliniarnie gotyckie, nawet kapliczki włoskie, które jedynie służyły do ozdoby, najwyższą pochwałę profesora zyskała odryna na siano, pleciona, z dachem spuszczonym aż do ziemi i wrotami szerokimi na wskroś (…). Podczaszyński, oddawszy jedynego syna na naukę do Warszawy, sam z żoną przenosił się w nowogródzkie strony. Mój ojciec, wchodząc w kłopoty i potrzeby nowych gospodarzy, przechodzących nagle z bruku na rolę, wdzięcznym sercem ucznia obmyślił wszelkie ku temu ułatwienia. Pojazd wygodny zawiózł sędziwą parę aż na miejsce, a gdy rozmyślają dojeżdżając, ile tam ich czeka kłopotów, nim się urządzą, nim się opatrzą w najpotrzebniejsze sprzęty i zapasy, wita ich na wstępie chór ptactwa po parze, jak w arce Noego, a czekająca ich przybycia szafarka prowadzi zdziwioną dziedziczkę do spiżarni, w której nic nie braknie od krup, słoniny aż do szufelka, wiaderka itp. Folwarczek państwa Podczaszyńskich był o mil kilka od Starzycy, wsi dziedzicznej mojego ojca. Tam wcześnie wydane polecenia i najakuratniej spełnione uczyniły niespodziankę kompletną. Pierwszy list Podczaszyńskiego, datowany z domu, był hymnem wdzięczności dla mojego ojca, a córka, wypisująca ten fakt, nie ma bynajmniej na względzie sławić hojność, ale tylko serce swego ojca, bo w takich razach nie wielkość datku, ale jego à propos popłaca".

Ostatnie lata życia młody emeryt przebywał w Warszawie u syna, ale umierać przyjechał do Wilna, gdzie dokonał żywota 7 kwietnia 1860 roku.

Został pochowany na Rossie. Cztery lata wcześniej odeszła jego żona. Grób Karola Podczaszyńskiego się nie zachował. Dopiero w 1993 roku Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą ustanowił na cmentarzu obok grobu małżonki Karola Ewy Podczaszyńskiej nagrobek, upamiętniający jej męża – wybitnego polskiego architekta.

Przygotował Andrzej Pisalnik

Polscy dyplomaci odwiedzają polskie cmentarze wojskowe

Z okazji Dnia Wszystkich Świętych i Dnia Niepodległości polscy dyplomaci odwiedzają polskie miejsca pamięci i cmentarze wojskowe w różnych regionach Białorusi – przekazała w rozmowie z PAP Ambasada RP w Mińsku..

„Jak co roku przed Zaduszkami i Świętem Niepodległości 11 listopada odwiedzamy polskie cmentarze wojskowe i miejsca pamięci narodowej" – poinformował PAP chargé d'affaires RP na Białorusi Marcin Wojciechowski.

W W tym roku ambasada zaplanowała dziewięć tras na terenie Mińskiego Okręgu Konsularnego. Swoje objazdy organizują też Konsulaty Generalne RP w Brześciu i Grodnie.

31 października polscy dyplomaci odwiedzili Stołpce, Nowy Świerżeń, Nieśwież i Użankę. Druga grupa pojechała na północ Białorusi, w okolice Głębokiego, Brasławia, Mior i Widz. W miniony weekend dyplomaci porządkowali groby w Puszczy Nalibockiej.

Wojciechowski podkreślił, że „wyjazdy te są też okazją do spotkań z polską mniejszością i duchowieństwem". „Staramy się podtrzymywać kontakt z tymi, którzy dbają o polskie miejsca pamięci na co dzień i podziękować im za to" – powiedział dyplomata.

Każdy polski cmentarz, czy miejsce pamięci na Białorusi ma swoją historię i specyfikę. Niektóre znajdują się w miejscowościach, inne na odludziu. Jedne miejsca pamięci pozostają zadbane i uporządkowane, innym grozi zapomnienie.

Pracownicy polskich placówek dyplomatycznych na Białorusi kilka razy do roku – przy okazji świąt narodowych i ważnych rocznic – starają się odwiedzać miejsca pamięci oraz związane z polską historią.

PAP



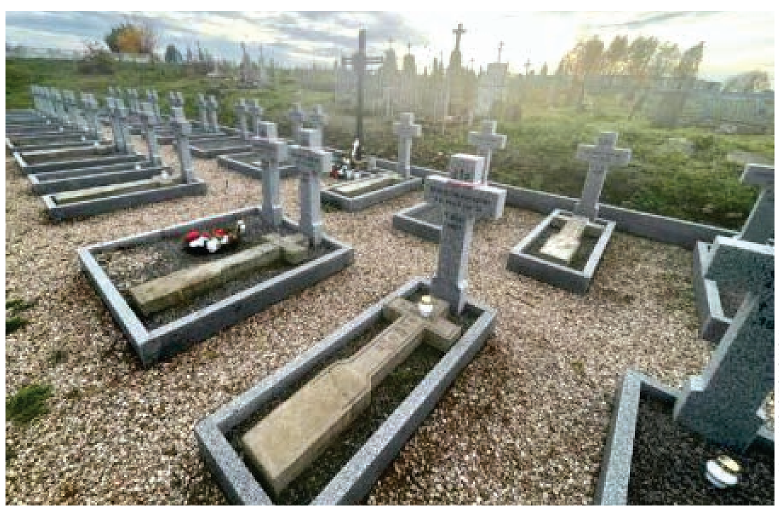
Marcin WOJCIECHOWSKI

Nowy Świerżeń. Cmentarz żołnierzy poległych w wojnie polsko-bolszewickiej



Marcin WOJCIECHOWSKI

Lapidarium na cmentarzu w Nieświeżu



Marcin WOJCIECHOWSKI

Kwatera żołnierzy poległych podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku na cmentarzu w Użance koło Nieświeża



Marcin WOJCIECHOWSKI

Kwatera żołnierzy poległych w wojnie polsko-bolszewickiej w Nieświeżu



Marcin WOJCIECHOWSKI

Pomnik na grobach polskich policjantów poległych w obronie miasta w 1924 roku w Stołpcach

Prowokacja podczas uroczystości w Kuropatach

Dyplomaci z Polski, krajów UE, Wielkiej Brytanii i Szwajcarii upamiętnili 30 października ofiary represji politycznych na mińskim uroczysku Kuropaty. Spoczywają tam w masowych grobach ofiary zbrodni z czasów stalinowskich. Wizyta delegacji została w sposób prowokacyjny zaatakowana przez funkcjonariuszy reżimowych mediów propagandowych.

Kuropaty to uroczysko na obrzeżach Mińska. Jest ono symbolem zbrodni komunistycznych, dokonywanych na białoruskiej inteligencji. To właśnie tam Sowieci w latach 1937–1941 rozstrzelali według różnych szacunków od 100 tys. do 250 tys. osób. W Kuropatach zabijani byli również Polacy – ofiary operacji polskiej NKWD oraz Zbrodni Katyńskiej.

30 października Kuropaty odwiedzili dyplomaci z Polski, stałego przedstawicielstwa UE na Białorusi, poszczególnych krajów unijnych, a także z Wielkiej Brytanii i Szwajcarii. Co roku w przededniu Dziadów, czyli białoruskich Zaduszek, przedstawiciele zachodnich placówek oddają hołd ofiarom stalinowskich represji.

Niezależny białoruski portal Nasza Niwa poinformował, że na cmentarzu na zachodnią delegację czekała grupa przedstawicieli białoruskich mediów państwowych, którzy próbowali zakłócić uroczystość złożenia kwiatów.

Łukaszyści również w sposób uwłaczający intencjom dyplomatów z krajów Zachodu przedstawili dzisiejsze wydarzenie:

Wypełniając brudne rozkazy (…) z ponurymi twarzami i marnymi bukietami, przedstawiciele obcych państw w dalszym ciągu bezczelnie wykorzystują swój status. Akcja polityczna, bez względu na wszystko. Większość z nich nawet nie rozumiała, po co tam była [na cmentarzu w Kuropatach – przyp. red.]. W odpowiedzi na pytania dziennikarzy panuje kompletna cisza i spuszczone oczy – napisał portal propagandowej telewizji białoruskiej stolicy CTV.by.

Nasza Niwa relacjonuje, że dyplomaci starali się nie reagować na zaczepki propagandystów.

Dyplomaci w większości milczeli i nie reagowali na prowokacyjne zaczepki propagandystów. Część stanowczo odpowiedziała, że nie chce z nimi rozmawiać. „Chyba masz język, możesz odpowiedzieć?" – atakowali łukaszyści. „Przedstaw się! Po co tutaj jesteś? Wymień choć jedną z ofiar stalinowskiego terroru!" – nie odpuszczali białoruscy „dziennikarze" – czytamy.



Nasza Niwa

W Kuropatach białoruska opozycja tradycyjnie obchodzi Dzień Pamięci Ofiar Represji Politycznych, nieuznawany przez oficjalne reżimowe władze. Upamiętnia on tzw. „Noc rozstrzelanych poetów" nazywaną tak dlatego, że w nocy z 29 na 30 października 1937 roku w piwnicach więzienia NKWD w Mińsku rozstrzelano ponad sto osób – naukowców, literatów, poetów, lekarzy, działaczy społecznych i innych przedstawicieli białoruskiej inteligencji.

EK/Nasza Niwa

Kronikarz Wielkiego Księstwa Litewskiego spod Mińska

130 lat temu w Pućkowie, koło miasta Berezyna na wschód od Mińska, przyszedł na świat Michał Kryspin Pawlikowski, jeden z najwybitniejszych polskich literatów, urodzonych na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, leżących na wschodzie współczesnej Białorusi.



zbiory Narodowej Polona Cyfrowej Biblioteki

Michał Kryspin Pawlikowski (po prawej) w drodze na polowanie

Michał Kryspin Pawlikowski był pisarzem emigracyjnym. Cała jego twórczość, w znacznej mierze autobiograficzna, jest jednak związana z ziemią, którą autor znał od urodzenia.

Życiorys migranta

Niektóre źródła podają, że nasz bohater urodził się nie w Pućkowie, gdzie Pawlikowscy posiadali folwark i spędzali letnie dni, tylko w Mińsku Litewskim, czyli w stolicy współczesnej Białorusi.

Jak by nie było to właśnie w Mińsku i oddalonej od niego o 120 kilometrów wiosce przyszły literat spędził lata swojego dzieciństwa i wczesną młodość. Syn wziętego mińskiego adwokata ukończył gimnazjum w Mińsku, po ukończeniu którego postanowił kontynuować sprawę ojca. W latach 1913-1917 studiował prawo na Uniwersytecie w Petersburgu. Okres nauki, w stolicy Imperium Rosyjskiego, był okresem zauroczenia kulturą rosyjską, której Pawlikowski stał się wybitnym znawcą. Studia w Petersburgu nasz bohater nie ukończył. Przeszkodził mu w tym przewrót bolszewicki z 1917 roku.

Niedługo po wydarzeniach rewolucyjnych w Rosji, po 123 latach zaborów zaczęła odradzać się wolna Polska. Nie wiadomo było, czy Rzeczpospolita odrodzi się w granicach sprzed rozbiorów i czy w jej granicach znajdzie się Pućków – mała ojczyzna Pawlikowskiego. Niestety, na wschodzie pojawiło się państwo wrogie odrodzonej Polsce – ZSRR, w którego granicach, na wschód od Mińska, utworzono bolszewicką Białoruś. Zanim Mińsk znalazł się w granicach bolszewickiego państwa w sierpniu 1919 roku ustanowiono w nim polską administrację. Pawlikowski rozpoczął wówczas karierę urzędniczą w Zarządzie Cywilnym Ziem Wschodnich (ZCZW – polska administracja cywilna na terenach Litwy, Białorusi i Wołynia, czyli byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego – red.). Działalność ZCZW nie potrwała jednak długo. Już za niespełna rok, w lipcu 1920 roku, ofensywa Armii Czerwonej zmusiła Polaków do opuszczenia Mińska, który włączono w skład Sowieckiej Białorusi. Nasz bohater opuścił rodzinne strony i wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Traktat Ryski, który ją zakończył, podzielił ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i dobra Pawlikowskich znalazły się po stronie zajętej przez ZSRR.

Okres międzywojenny nasz bohater spędza w Wilnie, gdzie pracuje w Oddziale Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego. W 1938 roku Pawlikowskiemu przestają się podobać porządki, panujące w Wilnie, więc przenosi się do Torunia. Tutaj zastaje go wybuch II wojny światowej. Wraz z innymi urzędnikami Pawlikowski jest ewakuowany na wschód i trafia do Wilna, już okupowanego przez Litwę. Nasz bohater decyduje się na dalszą wędrówkę i wylatuje do Szwecji, w której mieszka trzy lata. Ze Szwecji Pawlikowskiemu udało się przedostać do Anglii, gdzie dostał pracę w Ministerstwie Odbudowy Administracji Publicznej w Rządzie RP na uchodźstwie.

Cztery lata po zakończeniu wojny w 1949 roku Pawlikowski wyemigrował do USA. Najpierw zamieszkał w Nowym Jorku, a rok później przeniósł się do Berkeley, gdzie podjął pracę lektora języków polskiego i rosyjskiego na Wydziale Literatur i Języków Słowiańskich miejscowego uniwersytetu.

Na Uniwersytecie w Berkeley Pawlikowski pracował do przejścia na emeryturę w 1962 roku.

Zmarł dziesięć lat później podczas wakacji na Maui w archipelagu Hawajów, gdzie też został pochowany.



Archiwum GŁOSU



Archiwum GŁOSU

Krzyż i tablica ku czci ułana I Korpusu Polskiego w Rosji Tadeusza Pawlikowskiego

Biografia pisarska

Michał Kryspin Pawlikowski zajmował się pracą pisarską przez całe dorosłe życie. Już jako młodzieniec publikował wiersze i artykuły między innymi w „Dzienniku Mińskim" i w „Dzienniku Piotrogrodzkim". W dwudziestoleciu międzywojennym, pracując jako urzędnik współpracował z wileńskim „Słowem", redagowanym przez Stanisława Cata Mackiewicza, z którym był zaprzyjaźniony. Na łamach tegoż dziennika zamieszczał felietony, szkice, recenzje. A pasjonując się myślistwem i będąc znawcą wszystkiego, co się z nim wiąże, redagował dodatek zatytułowany „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie" (od 1926 roku ukazało się 89 numerów dodatku). W dodatku o myślistwie Pawlikowski prowadził satyryczną rubrykę pt. „Piórka z kaczego ogona".

Na tematy myśliwskie nasz bohater wypowiadał się także w artykułach publikowanych w «Łowcu Polskim». Poza tym pisał prace z zakresu prawa (ukończył je na Uniwersytecie Warszawskim w 1923 roku).

Podczas pobytu w zajętym przez Litwinów Wilnie, zdążył zamieścić kilka publikacji w «Gazecie Codziennej», ukazującej się pod redakcją Józefa Mackiewicza (brata Stanisława).

Jako pisarz Pawlikowski w pełni rozwinął się na emigracji.

W 1946 roku wydał obszerny szkic pt. „Sumienie Polski. Rzecz o Wilnie i Kraju Wileńskim". Poza tym sporo publikował na łamach londyńskiego tygodnika „Lwów i Wilno", który ukazywał się w latach 1946-1950, pod redakcją Cata.

Mieszkając w Ameryce pisał najczęściej dla londyńskich „Wiadomości" Mieczysława Grydzewskiego, gdzie prowadził dział „Okno na Rosję", a także do „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", w którym miał stałą rubrykę „W oczach Ameryki".

Pisał felietony, eseje, recenzje, listy. Jego emigracyjny dorobek publicystyczny jest bardzo bogaty, a liczba tytułów przekracza 500. Zaledwie znikomą ich część wydano w formie książki. 31 szkiców zebranych zostało w niewielkim tomie pod tytułem «Brudne niebo» (wydany w 1971 roku)

Niemało z tego, co Pawlikowski publikował w czasopismach było wspomnieniem z czasów przeżytych na jego ziemiach rodzinnych, czyli na wschodniej Białorusi.

Trudno powiedzieć, kiedy postanowił on rozmaite teksty wspomnieniowe przekształcić w powieść. W każdym razie w listach, które wymieniał ze Stanisławem Mackiewiczem w roku 1952, jest wiele wzmianek o powstającej powieści, która miała nosić tytuł „Bajka", a ukazała się w 1959 roku w Londynie pod tytułem „Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego". Stanowi ona pierwszą cześć dylogii wraz z powieścią „Wojna i sezon", która z kolei ukazała się w 1965 roku w Paryżu,

Tytułowy bohater dylogii stanowi alter ego autora dzieła, które mogłoby stać się trylogią, gdyby ukończona została trzecia część utworu – „Pamiętnik emigracyjny Tadeusza Irteńskiego". Fragmenty nieukończonej powieści ukazały się już po śmierci autora, ostatnio w 2011 roku nakładem Wydawnictwa LTW.

Powieści autobiograficzne Pawlikowskiego ukazują przede wszystkim środowiska ziemiańskie niegdysiejszego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ale niemało jest w nich też o szlachcie zagrodowej, inteligencji, mieszczaństwie. O różnych nacjach zamieszkujących ten obszar: Polakach, Białorusinach, Żydach, Rosjanach. Wynika z nich, że cywilizacja sarmacka Pierwszej Rzeczypospolitej w jakimś sensie trwała jeszcze do 17 września 1939 roku. Za jej upadek autor obwiniał zaś Traktat Ryski. Pisał, że cofnięcie się przed Sowietami jest «cofnięciem się nie przed obcą kulturą, lecz cofnięciem się kultury łacińskiej przed negacją wszelkiej kultury, przed barbarzyństwem, które umie tylko niszczyć i zabierać, nic w zamian nie dając. Cofnięciem granicy Europy i Eurazji o nowe kilkaset kilometrów na zachód. Cofnięciem się bariery, chroniącej cywilizację zachodnią przed inną mentalnością, innym światopoglądem, inną wiarą».

Losy upamiętnienia bohatera „Wojny i sezonu"

W powieści „Wojna i sezon" Michał Kryspin Pawlikowski opisał śmierć i pogrzeb swojego brata, ułana I Korpusu Polskiego w Rosji Tadeusza Pawlikowskiego. Opis ten jest jedynym wiarygodnym świadectwem, wskazującym na miejsce wiecznego spoczynku młodego ułana.

W 2014 roku białoruscy miłośnicy historii i twórczości literackiej autora „Wojny i sezonu" podjęli próbę upamiętnienia Tadeusza Pawlikowskiego, którego szczątki, wedle świadectwa brata, musiały spocząć w podziemiach kościoła pw. św. Szymona i Heleny w Mińsku.

Próba zawieszenia w mińskiej świątyni odpowiedniego upamiętnienia jednak się nie powiodła, więc trafiło ono do innego kościoła, znacznie oddalonego od miejsca pochówku Tadeusza Pawlikowskiego, bo mieszczącego na polskim Pomorzu, a mianowicie w kościele parafialnym Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej - Gwiazdy Morza w Sopocie.

Przygotowała Iness Todryk-Pisalnik

Jak Sowieci wysadzili Farę Witoldową

Data 29 listopada kojarzy się często z jedną rocznicą – wybuchem powstania listopadowego w 1830 roku, zrywem niepodległościowym przeciwko rosyjskiemu zaborcy, które było największym wysiłkiem zbrojnym w polskich walkach wyzwoleńczych XIX wieku. Tymczasem 29 listopada 1961 roku, dokładnie 62 lata temu, w Grodnie rozegrały się wydarzenia, które wpisały się w pamięć miejscowych katolików – oddelegowana z ówczesnego Leningradu grupa saperów wysadziła w powietrze kościół NMP, zwany także Farą Witoldową.



Fara Witoldowa, jako Kościół Garnizonowy. Lata 30. XX wieku

„Od razu dookoła ogień. Kościół podniósł się i zaczął powoli zapadać się do wewnątrz" – tak jeden ze świadków wspomina barbarzyński akt wysadzenia XVI-wiecznej świątyni.

To nie jedyny kościół na Grodzieńszczyźnie, który ucierpiał w wyniku antyreligijnej kampanii rozpętanej przez Nikitę Chruszczowa, jednak mimo dziesięcioleci jakie upłynęły od jej wyburzenia pamięć o gotyckiej świątyni wybudowanej na osobiste polecenie króla Stefana Batorego nie przemija.

Jak wysadzono kościół

W czasach sowieckich na terenie ZSRR zniszczono ponad 70 tys. świątyń chrześcijańskich. Szczególnie proces ten nasilił się w czasach panowania Nikity Chruszczowa, który zapowiadał, że pod jego rządami ostatnich żywych księży będzie można zobaczyć jedynie w telewizji. Oprócz zmian w prawie, szerokiej akcji propagandowej i totalnej nagonki na ludzi wierzących oraz duchownych, sowieckie władze fizycznie niszczyły cerkwie i kościoły. Ofiarą chruszczowowskiej kampanii padła również grodzieńska świątynia katolicka, którą wysadzono w nocy z 28-29 listopada 1961 roku.

W 2002 roku Natalia Makuszyna, dziennikarka gazety „Birża informacji", zebrała wspomnienia świadków wysadzenia kościoła.

Ówczesny dowódca oddziału grodzieńskiej drogówki M. Cygielnikau wspominał:

„Nikt nie wiedział, w którą stronę runie kościół. Nawet miejscowi saperzy wojskowi nie zaryzykowali wysadzenia budynku. Dlatego kościół wysadziła dziewczyna-cudowne dziecko z Leningradu. Najwyższej klasy specjalistka w całym Związku Sowieckim. Taka maleńka, przychodziła, siadała w kucki, trzymała taki maleńki notatniczek – obliczała kąt burzenia i głębokość otworu strzelniczego. Obliczała, dawała dane brygadziście. Ten wiercił otwór, a gdy był już zrobiony prace kontynuowali żołnierze. Wezwano ich na pomoc, bo ściany miały po 4-5 metrów.

Gdy ona powiedziała, że wszystko w porządku, wyszli z brygadzistą na centrum placu Sowieckiego, my staliśmy przy wejściu na skwerek. Na wszelki wypadek założyliśmy hełmy, gdyby przyleciała jakaś cegła. Ona stała z dziadkiem-brygadzistą na środku bez żadnej czapki. Dziadek pokręcił maszynką […] Od razu dookoła ogień. Kościół podniósł się i zaczął powoli zapadać się do wewnątrz. Gdy wszystko się skończyło – to dziecko wskoczyło na szyję dziadkowi i oboje oni tańczyli po placu".

Grodnianka Zofia Zakrzewska twierdzi z kolei, że przygotowania trwały kilka dni, a kierowała nimi kobieta-inżynier z Leningradu. Budynki znajdujące się obok, na rogu ul. Sowieckiej, wzmocniono drewnianymi konstrukcjami. Na wypadek, gdyby wskutek eksplozji fara przewróciła się na bok. Wybuch nastąpił wieczorem, a nie w nocy.

„Jak wybuch był, to tylko kurz poszedł! A kościół osiadł do dołu. Nie przewrócił się w żadną stronę, ale tylko trochę się podniósł i osiadł. Ile tam pyłu było… I unosił się ten pył przez długi czas. Oczywiście, że ludzie byli przeciwko, ale przecież nikt niczego nie tłumaczył. Każdy bał się nawet kilku słów powiedzieć, nawet parę z ust puścić. Bo byli Sowieci: oni nas gnębili i wywozili na Sybir. Robili, co chcieli. Naprawdę tak było"

Na szczęście, nie całe wyposażenie fary uległo zniszczeniu. Jeszcze w 1942 roku, podczas okupacji niemieckiej, wiernym udało się przenieść organy z fary do kościoła naprzeciwko. Brzmią one tam do dziś. Udało się też ocalić część figur, kielichów i obrazów. A krzyż z fary jest przechowywany w kościele w Szczuczynie.

Tony czerwonej gotyckiej cegły ze zrujnowanej świątyni Sowieci zwozili do wsi Kulbaki, która dziś mieści się w granicach miasta.

– Wysadzili, a potem zaczęli wywozić – opowiada mieszkanka byłej wsi, sybiraczka Elwira Cituk. – Wywozili wielkimi samochodami, przeważnie nocą. Czasem duże fragmenty murów, nawet nie rozbite na poszczególne cegły. A tu zbudowali drogę pośrodku pola. Kruszyli, rozsypali, a z góry posypali piaskiem.

Historia Fary Witoldowej

Fara Witoldowa czyli, kościół pw. Najświętszej Maryi Panny zwany powszechnie kościołem Matki Bożej, ufundowany został przez Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda w 1392 roku. Kościół (wówczas jeszcze architektura drewniana) wzniesiono na kształtującym się już placu rynkowym. Był on pierwszą świątynią katolicką w Grodnie i jedną z pierwszych na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego, po przyjęciu przez Litwę chrześcijaństwa i założenia w 1387 roku Biskupstwa Wileńskiego.

Tę świątynię szczególnie kochał, św. Kazimierz, królewicz. Podczas pobytów w Grodnie często się tu modlił. Dziejopis kościoła na Litwie ksiądz J. Kurczewski tak wspomina cześć św. Kazimierza dla Domu Bożego – Witoldowej Fary „Kiedy znajdował drzwi zamknięte, kornymi usty całował próg i drzwi kościelne i modlił się przed drzwiami".

Największą przebudowę i remont Fara przeszła w roku 1551 za panowania królowej Bony, która rozległe dobra grodzieńskie, otrzymała od męża króla Zygmunta Starego. Kiedy drewniana świątynia spłonęła, odbudował ją król Stefan Batory. Tym razem, w latach 1584 –1587 wzniesiono ją murowaną. Batory pod koniec życia wybrał Grodno na swoją stałą siedzibę i po śmierci został nawet na pół roku pochowany w Farze Witoldowej, zanim jego ciało nie trafiło na Wawel.

W późniejszych latach kościół był wielokrotnie niszczony przez wojny oraz pożary. W roku 1804 zaborcze władze carskie przekazały tę świątynię Cerkwii.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Fara wróciła do Kościoła Katolickiego. Jednak nie na długo, bo w okresie sowieckim zrobiono w niej magazyn zboża. Natomiast najgorsze przyszło w nocy z 28 na 29 listopada roku 1961, kiedy to Farę Witoldową sowieckie władze Grodna wysadziły w powietrze jako „szkodliwy symbol religijny".

IT-P/belsat.eu

O Pani moja, Święta Maryjo!

16 listopada w Kościele katolickim przypada wspomnienie Matki Boskiej Ostrobramskiej. itewskie



Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem! Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem…

(Adam Mickiewicz)

Któż z nas nie zna słów z Inwokacji do „Pana Tadeusza"! Któż z nas nie zna historii o cudownym uzdrowieniu Adama Mickiewicza przez Maryję! 16 listopada przypada święto Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, zwanej prosto, od serca – Matką Miłosierdzia.

Dlaczego „Ostra" brama?

Historycy specjalizujący się w średniowiecznych zwyczajach wspominają o umieszczaniu we wnękach wież bramnych, nad bramą, świętych obrazów. Wilno miało pięć (później dziewięć) bram miejskich. Wśród nich była Brama Miednicka (od drogi prowadzącej do Miednik), nazywana Ostrą, od nazwy południowego przedmieścia „Ostry Koniec". Stąd przyjęło się, że cudami słynący obraz Maryi jest z Ostrej Bramy, a nie z Bramy Miednickiej.

Na bramie pierwotnie znajdował się napis w języku polskim: „Matko Miłosierdzia, pod Twoją obronę uciekamy się", jednak w 1867 roku, z polecenia Rosjan, zamieniono go na napis w języku łacińskim. Po odzyskaniu Wilna przez Polskę pierwotny napis przywrócono, jednak po 1946 roku ponownie go usunięto, zastępując łacińskim.

Miłosierdzie w Ostrej Bramie

Ostra Brama wiąże się w istotny sposób z kultem Miłosierdzia Bożego nie tylko dzięki wizerunkowi Matki Miłosierdzia. Znany obraz Jezusa Miłosiernego został namalowany w Wilnie przez Eugeniusza Kazimirowskiego i wystawiony publicznie właśnie w Ostrej Bramie w dniach 26-28 kwietnia 1935 roku. To tutaj św. Faustyna miała wizję triumfu Miłosierdzia Bożego.

Nie znamy twórcy obrazu Panny Świętej. Matka Miłosierdzia pochyla głowę w prawo, Jej smukłą szyję zdobi szal. Twarz Maryi jest poważna, półprzymknięte oczy dodają Jej powagi, ręce trzyma skrzyżowane na piersiach. Nieodłącznie przedstawiana jest z półksiężycem – w dolnej części obrazu. Srebrzysty półksiężyc z wygrawerowanym napisem: „Dzięki Tobie składam, Matko Boska, za wysłuchanie próśb moich i proszę Cię, Matko Miłosierdzia, zachowaj mnie w łasce" jest wotum z 1849 roku. Wota rozmaitych kształtów pokrywają ściany całej niewielkiej kaplicy.

Nie każdy wie, że jest to jeden z nielicznych obrazów Matki Bożej z dwiema koronami (nałożonymi jedna na drugą). Korony są ze złoconego srebra: jedna barokowa dla Królowej Niebios, druga rokokowa dla Królowej Polski.

Do kaplicy prowadzą schody, które pielgrzymi często pokonują na kolanach. Marszałek Polski Józef Piłsudski był wielkim czcicielem Pani z Ostrej Bramy, wizerunek Maryi Ostrobramskiej miał nad swoim łóżkiem. Po zajęciu Wilna marszałek na kolanach przeszedł długie schody wiodące do cudownej kaplicy. Papież Pius XI był świadkiem, jak Piłsudski modlił się żarliwie przed cudownym Obrazem i dał do poświęcenia dwa obrazki przedstawiające Matkę Miłosierdzia, aby je zawiesić nad łóżkami jego córek. Kiedy marszałek umarł, do trumny włożono mu sygnet z wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej.

Cuda

Co roku w listopadzie w Ostrej Bramie wierni i pielgrzymi odmawiają tzw. Godzinki Ostrobramskie ku czci Najświętszej Maryi Panny. Ich treścią są m.in. cuda i łaski, jakich Matka Miłosierdzia nie szczędziła w ciągu wieków swoim czcicielom.

W 1715 roku pożar strawił drewnianą kaplicę. Cudowny obraz wyniósł z pożaru młody zakonnik. Było to cudowne zdarzenie, gdyż zwykle obraz niosło czterech mężczyzn.

13 marca 1744 roku Józef Porzecki, czerpiąc wodę ze studni, nagle przechylił się i wpadł do niej, ale wpadając, zawołał: „Najświętsza Panno Ostrobramska, ratuj!". Został cudem „zatrzymany" w połowie studni i wyszedł z niej bez niczyjej pomocy.

Kamienie mówić będą

Warto wspomnieć, że Stanisław Moniuszko darzył osobistym kultem Matuchnę Wileńską i napisał aż cztery „litanie Ostrobramskie". Kompozytor przyjechał do Wilna dzięki damie swego serca Aleksandrze Mullerównie. Ślub z ukochaną i wymiana obrączek miały miejsce przed cudownym obrazem Matki Bożej.

W Polsce około 30 parafii ma za patronkę Matkę Bożą Ostrobramską. W Augustowie przy przystani jest ciekawy pomnik ze śrubą okrętu. Tkwi w nim kamień, który został tak wydrążony przez wodę, że przypomina wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej.

Uzdrowienia Maryjne

Trudno sobie dziś wyobrazić literaturę polską bez Adama Mickiewicza. Matka z Ostrej Bramy nie uzdrowiła go jednak z grypy czy innej choroby wieku dziecięcego, jak się powszechnie sądzi. Wynajęta niania, trzymając chłopca na ręku, wychyliła się z okna wysokiego budynku, a ten wypadł jej z rąk na bruk. Wskutek upadku z wysoka chłopczyk stracił przytomność i mimo zabiegów lekarza nie odzyskiwał świadomości. Wszyscy stracili nadzieję na powrót do zdrowia malca, jednak zrozpaczona matka ofiarowała życie syna Najświętszej Maryi Pannie. Wówczas nastąpił cud: Adaś nie tylko odzyskał przytomność, ale również zdrowie.

Również sługa Boży Jan Paweł II przypisywał Maryi uratowanie z zamachu 13 maja 1981 roku. Papież powiedział 13 maja 1994 roku:

„Kiedy mogłem kontemplować oblicze Matki Bożej w sanktuarium w Ostrej Bramie w Wilnie, skierowałem do Niej słowa wielkiego polskiego poety Adama Mickiewicza: «Panno święta…». Powiedziałem to na koniec modlitwy różańcowej odmówionej w sanktuarium ostrobramskim. I głos mi się załamał…".

Kult Matki Bożej Ostrobramskiej jest ciągle żywy. Kaplica Ostrobramska była czynna nawet w czasach sowieckich, gdy wiele kościołów zamykano.

Modlitwa do Matki Boskiej Ostrobramskiej

O Pani moja, Święta Maryjo! Twojej łasce, osobliwej straży i miłosierdziu Twojemu dzisiaj i każdego dnia, i w godzinę śmierci mojej duszę i ciało moje polecam; wszystkie nadzieje i pociechy moje, wszystkie uciski i dolegliwości, życie i koniec życia mojego Tobie poruczam, aby przez zasługi Twoje wszystkie uczynki moje były sprawowane i rządzone według Twojej i Syna Twego woli. Amen.

IT-P/niedziela.pl/ekai.pl

IT-P.niedziela.pl/elai.pl

111 lat temu w Brześciu urodziła się „wielka dama polskiego teatru”

Nina Andrycz, bo o niej mowa, mogła pochwalić się także nieformalnym tytułem „królowej PRL-owskiej sceny. Gdyby nie dociekliwość dziennikarzy „Polityki”, którym aktorka na rok przed śmiercią wyznała, że przez całe życie podawała, iż jest trzy lata młodsza, niż było to w rzeczywistości, do dzisiaj uważalibyśmy, że aktorka urodziła się w Brześciu nad Bugiem 11 listopada 1915 roku.

Tymczasem prawdziwą datą urodzin Niny Andrycz to 11 listopada roku 1912. Na pomysł „odmłodzenia” córki wpadła jej matka. W czasie okupacji niemieckiej matka aktorki Maria Andrycz z domu Borys, mająca dobre kontakty z polskim podziemiem, wyrobiła córce kenkartę, według której Nina miała trzy lata mniej, niż w rzeczywistości. Jak wyznała sama aktorka w wywiadzie dla „Polityki” jej matka domyślała się, że okupacja może potrwać kilka lat i że jak się odejmie te trzy lata, Nina będzie miała większe szanse na zamążpójście.

„Okrutna, straszna wojna zabrała urodziwym ludziom młodość, najlepsze lata życia. A kobiety mojego pokolenia miały aż dwie światowe wojny po drodze. Płonęły domy, archiwa, dokumenty (…). W czasach zamętu ujmowały sobie lat kobiety i mężczyźni, zwykłe kobiety i największe aktorki. Od Marleny Dietrich, której to na dobre wyszło, po Ćwiklińską, która najpierw odjęła sobie 12 lat, potem dodała dziesięć. Dlaczego? Bo miały taką okazję. Nie tłumaczę się. Pokazuję, że jestem w towarzystwie doborowym” – opowiadała w 2013 roku Nina Andrycz.

Wtedy wyznała też, że jej matka była wielką przeciwniczką tego, by córka została aktorką. „Mówiła: ‘Po moim trupie’. I w tym trupie wytrwała aż do mojej matury. Ale ja pojechałam do Warszawy na egzamin i zdałam bez żadnych zastrzeżeń. Miałam tylko straszny kresowy zaśpiew” – wspominała Nina Andrycz już w innym wywiadzie – dla „Wysokich Obcasów”.



Narodowe Centrum Cyfrowe

Nina Andrycz aktorstwo stawiała wyżej niż macierzyństwo. Mówiła, że to jej role są jej dziećmi, które rodzą się w mękach nie lżejszych niż te fizyczne



Narodowe Centrum Cyfrowe

Józef Cyrankiewicz i Nina Andrycz niedługo po ślubie, podczas podróży do Bułgarii

Początki aktorskiej kariery

W 1934 roku Andrycz ukończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej pod kierownictwem Aleksandra Zelwerowicza. Po ukończeniu studiów wróciła na Kresy, gdzie mało komu przeszkadzał jej „kresowy zaśpiew”. Przez pierwszy sezon występowała w wileńskim Teatrze na Pohulance. Zagrała w nim m.in. Glorię w „Nigdy nie można przewidzieć” George’a Bernarda Shawa (1934) i Ofelię w „Hamlecie” Williama Szekspira (1934).

Od 1935 roku Nina Andrycz zaczęła grać na scenie Teatru Polskiego, gdzie stworzyła ponad 100 ról. Publiczność oglądała ją jako Marię Stuart w dramacie Juliusza Słowackiego i królową Małgorzatę w „Ryszardzie III” Williama Szekspira. Aktorka wcielała się także w role m.in. Świętej Joanny, Kleopatry czy pani Dulskiej.

Telewizja i kino

Nina Andrycz jest znana również z licznych kreacji w Teatrze Telewizji, gdzie pojawiała się regularnie od końca lat 50-tych, aż do początku lat 70-tych. W kinie grała sporadycznie, m.in. w „Warszawskiej premierze” w reż. Jana Rybkowskiego (1950) i „Kontrakcie” w reż. Krzysztofa Zanussiego (1980). W 2008 roku zagrała samą siebie w „Jeszcze nie wieczór” (reż. Jacek Bławut).W tym samym roku wcieliła zagrała też matkę w „Sercu na dłoni” (reż. Krzysztof Zanussi).

Artystka powtarzała niejednokrotnie w wywiadach, że role rekompensują jej brak dzieci. „Role to są moje córki – piękne, szalone, mądre, głupie, różne. Kiedy ‘urodziłam’ Marię Stuart byłam tak zmęczona, że chyba poród fizyczny tyle by mnie nie kosztował” – podkreślała.

Bezdzietna z wyboru

Nina Andrycz była bezdzietna z wyboru. Twierdziła, że jest pozbawiona instynktu macierzyńskiego i nie zgodziła się urodzić dziecka nawet po tym jak jej matka zapewniła ją , że sama wychowa urodzone przez nią dziecko. Aktorka dwukrotnie dokonała aborcji.

W 1947 roku wzięła ślub kościelny z Józefem Cyrankiewiczem, ówczesnym premierem PRL, z którym rozwiodła się w 1968 roku.

Teatr ważniejszy od Stalina

Jozef Cyrankiewicz był premierem PRL w ostatnich latach życia sowieckiego dyktatora Józefa Stalina. Nina Andrycz nie darzyła sowieckiego przywódcę szczególną sympatią.

Pewnego dnia z mężem przybyła na przyjęcie wydawane w Moskwie przez Stalina. Nina Andrycz bez najmniejszego trudu oczarowała blisko 70-letniego Stalina, który, zachwycony jej urodą, wdziękiem i inteligencją, nie mógł oderwać od niej oczu. Niektórzy twierdzili nawet, że zakochał się w aktorce od pierwszego wejrzenia. Podczas spotkania Stalin ofiarował aktorce kosztowne futro z norek. Nina podarunek przyjęła (innego wyjścia nie miała), ale twierdziła, że nigdy go nie założyła i ostatecznie prezent stał się pożywieniem dla moli.

Incydent, który mógłby skończyć się tragicznie zdarzył się podczas kolejnej wizyty polskiej aktorki w Moskwie. Wtedy Andrycz została zaproszona na uroczystą kolację. W tym samym czasie miała się jednak odbyć w Warszawie premiera spektaklu z jej udziałem. Wtedy aktorka udowodniła, że słów o wielkiej miłości do teatru nie rzucała wcale na wiatr. Bez słowa spakowała walizki i wróciła do Warszawy, by kilka godzin później stanąć na scenie.

Aktorka nawet nie zdawała sobie sprawy, że swoim zachowaniem o mało nie doprowadziła do wybuchu wielkiego skandalu. Członkowie polskiej delegacji byli przerażeni na myśl, że to na nich skupi się gniew Stalina. Podobno Jakub Berman, członek Komisji Biura Politycznego KC PZPR ds. Bezpieczeństwa Publicznego, usłyszawszy o nieobecności Andrycz, zemdlał ze strachu.

Dorobek literacki i wspomnienia

Aktorka pozostawiła po sobie spisany i, co najważniejsze – wydany, dorobek literacki, w sporej mierze autobiograficzny. Jest autorką powieści „My rozdwojeni”, utworów poetyckich, zebranych w kilku tomikach m.in. „To teatr” i „Róża dla nikogo” oraz tomu wspomnień „Bez początku, bez końca”, w którym opowiada o rozkwicie kariery aktorskiej i małżeństwie z Józefem Cyrankiewiczem, premierem PRL w ostatnich latach życia Stalina, którego aktorka znała osobiście, choć nie darzyła komunistycznego dyktatora szczególną sympatią.

We wspomnieniach Niny Andrycz premier Cyrankiewicz jawi się jako wspaniały mężczyzna i kochający mąż. Aktorka często podkreśla jednak, że do świata polityki nie chciałaby trafić po raz drugi. „Kiedy skończyło się bywanie w salonach, poczułam się wyzwolona” – podkreślała. „Wyszłam za mąż za lidera niezależnego PPS-u. A potem zobaczyłam jak jest ukatowany przez swoich towarzyszy” – wspominała.

W 2013 roku ukazała się książka Andrycz pt. „Patrzę i wspominam”. „Pisałam zawsze, od gimnazjum. Wiersze we mnie żyły, mówiłam czasem wierszem – jak się gniewałam albo byłam rozanielona. Kiedy przestałam w czasie wojny grać, a nie grałam przez sześć lat, bez przerwy pisałam. Jak się wojna skończyła okazało się, że mam w biurku pełną szufladę napisanych rzeczy” – opowiadała Andrycz podczas spotkania z czytelnikami w Warszawie w październiku 2013 roku.

Jak zaznaczyła, bała się pokazać komuś swoją twórczość, ale ostatecznie dała ją do przeczytania Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. „On mnie poklepał po ramieniu i powiedział ‘Są mądre i piękne. Idź do ‘Czytelnika’, powołaj się na mnie i niech je wydadzą. Poradził mi też tytuł ‘Musi być w nim słowo teatr, żeby wyjaśnić dlaczego w twoim wieku występujesz jako debiutantka ze swoimi wierszami’. I dałam tytuł ‘To teatr’ ” – mówiła artystka.

Opowiadała także o wielkim sentymencie, jakim darzy Teatr Polski, w którym zaczęła grać już w połowie lat 30.

„Zawsze traktowałam ten teatr jak mój dom, szalenie byłam przywiązana do gmachu, do mojej garderoby na pięterku. Przestałam już codziennie grać, bo zdrowie nie pozwala, ale jeszcze bardzo często miewam wieczory autorskie, na których dużo mówię i mam kontakt z publicznością, więc się nie skarżę” – podsumowała artystka, nagrodzona przez zgromadzonych długimi brawami.

W 1996 roku Nina Andrycz została Damą Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Wielka dama polskiego teatru zmarła w Warszawie 31 stycznia 2014 roku.

Przygotowała Iness Todryk-Pisalnik

Poczta uczci Jubileusz Mickiewicza

10 listopada w gmachu Poczty Głównej białoruskiej stolicy oraz w placówce pocztowej nr 4 Nowogródka odbyła się uroczystość stemplowania pieczątką z napisem „Pierwszy dzień” znaczka, bloku oraz koperty pocztowej z dedykacją Adamowi Mickiewiczowi.



Belpost.by

Wydarzenie odbyło się z okazji przypadającego na ten rok Jubileuszu 225. urodzin polskiego wieszcza narodowego. A organizatorami upamiętnienia Jubileuszu urodzin poety są: białoruskie Ministerstwo Łączności i Informatyzacji oraz Dom-Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku.

„Poezja Mickiewicza miała ogromne znaczenie dla polskiego i białoruskiego ruchu narodowowyzwoleńczego, dla rozwoju myśli demokratycznej, stanowienia literatury; wzbogaciła język literacki, sztukę pisania wierszy oraz gatunki poetyckie” – czytamy w informacji prasowej, rozpowszechnionej przez organizatorów uroczystości.

Wprowadzane do obiegu znaczek, blok i koperta pocztowa z dedykacją Adamowi Mickiewiczowi zostały wydrukowane w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy.

IT-P/Belpost.by

Redaktor Naczelna: Iness TODRYK-PISALNIK
Skład i łamanie: Anna PLICHTA
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
Internet: znadniemna.pl
Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.